OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.10 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK VII. Kraków Piątek 6 maja 1938 r. Nr. 126

Król Włoch witał kanc. Hitlera

Olbrzymie owacje na dworcu — Triumfalny przejazd przez miasto Kanclerz zamieszkał w pałacu królewskim

RZYM. O godz. 8 rano przybył na granicę włoską niemiecki pociąg, wiozący kanclerza Hitlera do Rzymu. Tutaj nastąpiło pierwsze oficjalne powitanie.

Od granicy włoskiej pociąg prowadzony był przez inżynierów włoskich, obsługę zaś dobrano spośród weteranów faszystowskich uczestników marszu na Rzym i żołnierzy frontowych.

Specjalnie uroczyste powitanie zgotowano kanclerzowi w Veronie, której prefekt na czele władz ofiarował kanclerzowi statuetkę z brązu, pochodzącą ze średniowiecza.

Wraz ze zbliżającą się godziną przyjazdu kanclerza Hitlera do Rzymu, wzmogło się na ulicach stolicy podniecenie. Już na wiele godzin przed przyjazdem kanclerza Hitlera nieprzejrzane tłumy publiczności zajęły ulice i place, wzdłuż których odbędzie się wjazd triumfalny kanclerza Hitlera do miasta.

Wzdłuż trasy ustawiły się oddziały wojska, milicji faszystowskiej i policji, tworząc szpaler.

Przyjazd kanclerza Hitlera do Rzymu nastąpił o godzinie 20 m. 30. Dźwięki fanfar oznajmiły zebranym tłumom, że kanclerz Hitler wysiadł z pociągu.

Na oświetlonym rzęsiście peronie nowego, specjalnie na przyjazd kanclerza wybudowanego dworca w Ostii przywitali gościa niemieckiego król Włoch i cesarz Abisynii — Wiktor Emanuel III oraz Mussolini.

W chwili, w której kanclerz Hitler opuszczał wspaniale przystrojoną kwiatami oraz sztandarami obu państw halę dworcową i ukazał się na wielkim półokrągłym placu przed dworcem, tłumnie zgromadzona publiczność przywitała kanclerza entuzjastycznymi okrzykami.

Orkiestry grały na przemian hymn niemiecki i włoski. Kanclerz Hitler odbył w towarzystwie Wiktora Emanuela przegląd batalionów honorowych i siadł wraz z królem do wielkiego odkrytego powozu dworskiego.

Wśród niemilknących okrzyków tłumu zgromadzonego po obu stronach trasy orszak ruszył w drogę. Przed bramą paulińską gubernator Rzymu ks. Piotr Colonna powitał kanclerza w imieniu miasta Rzymu.

O godz. 21 m. 10 orszak dotarł do Pałacu Kwirynalskiego. Siedziba króla oraz sąsiednie pałace iluminowane były kilkudziesięciu tysiącami pochodni.

Wysiadających z powozów króla i kanclerza powitał wielki mistrz ceremonii dworu.

Po wycofaniu się króla i Mussoliniego do apartamentów pałacowych, publiczność dłuższy czas manifestowała na cześć niemieckiego gościa.

Rewia polskiej siły zbrojnej

przed P. Prezydentem R. P. — Pierwszy występ Legii Akademickiej i Brygady Obrony Narodowej

W numerze środowym podaliśmy krótki opis święta 3 Maja w Warszawie. Zrozumiale zupełnie, że kulminacyjnym momentem uroczystości była imponująca rewia naszych sił zbrojnych, połączona z wspaniałym pokazem sprawności.

A oto przebieg rewii, która na długo pozostanie w pamięci setek tysięcy rozentuzjazmowanych widzów:

Już na dwie godziny przed rozpoczęciem się defilady, liczne rzesze publiczności kierowały się wszystkimi ulicami na Lotnisko Mokotowskie, gdzie miały się odbyć zapowiedziane uroczystości. Tłumy zalegały wszystkie trybuny, otoczone kordonami policji i żandarmerii.

Punktualnie o godzinie 11 zjeżdżać się zaczęły samochody wiozące przedstawicieli Rządu i dyplomacji.

Otoczony wyższymi oficerami i adiutanturą przybył wkrótce po tym P. Prez. Ignacy Mościcki, zajmując przeznaczoną dla siebie lożę.

Rozpoczęcie defilady zameldował P. Prezydentowi generał Wieniawa - Długoszowski, po czym wielki pokaz naszych sił zbrojnych rozpoczął się.

PIECHOTA WZBUDZA ENTUZJAZM

Na szerokiej jezdni Alei Niepodległości od strony ulicy Rakowieckiej ukazuje się orkiestra, która ustawia się następnie przed lożą reprezentacyjną, nie przestając grać ani na chwilę.

Defiladę otwiera Szkoła Podchorążych Piechoty. Długi wąż defilującej kolumny, najeżony błyszczącymi bagnetami, wzbudza niesłychany entuzjazm patrzących.

Za nimi przesuwają się przed trybunami Szkoły Podchorążych Sanitarnych, Inżynierii, w końcu ukazują się już z daleka błękitno szare mundury podchorążych - lotników.

DEFILUJĄ STOŁECZNE PUŁKI

Po krótkiej przerwie pojawiają się kolejno bataliony stacjonowanych w stolicy pułków piechoty.

Defilują kolejno, poprzedzane własnymi orkiestrami, batalliony „Dzieci Warszawy", „Strzelców Kaniowskich" i słynny z czasów 1920 roku „Legii Akademickiej".

Na zakończenie przesuwa się przed lożami Batalion Stołeczny i Batalion Manewrowy, oraz kompanie cyklistów z groźnymi karabinami maszynowymi na motocyklach.

BRYGADY OBRONY NARODOWEJ

Pierwszy raz w dniu wczorajszym warszawiacy mieli okazję zobaczenia powołanych nie tak dawno do istnienia Brygad Obrony Narodowej.

Po przemarszu piechoty przychodzi kolej na kawalerię. Błyszcząca niklem trąb zajeżdża przed trybuny orkiestra warszawskiego pułku szwoleżerów im. Marsz. J. Piłsudskiego.

Defiladę artyleryjską rozpoczyna dywizjon artylerii lekkiej. Głucho turkocą po bruku koła armat, przygłuszając dźwięki grającej bez przerwy orkiestry.

Z kolei przesuwają się przed trybunami artyleria ciężka, barwni szwoleżerowie, ułani, łączność i dywizjon artylerii konnej im. gen. Bema.

Na tym kończy się defilada oddziałów wojskowych.

Dokończenie na str. 6-ej.

Czerwoni nie rezygnują z walki

i stawiają zaciekły opór powstańcom

SARAGOSSA. W chwili obecnej obie walczące strony koncentrują swe działania w dwóch zasadniczych punktach: na wysuniętych placówkach pod Teruelem i wzdłuż wybrzeży śródziemnomorskich.

Wojska gen. Franco po szczęśliwie przeprowadzonej operacji pod Alfambra i dotarciu oddziałów galicyjskich do morza, znacznie skróciły linię frontu, która przed tymi operacjami ciągnęła się na przestrzeni 125 klm., a obecnie skróciła się co najmniej do 80.

W poszczególnych punktach tego odcinka wojska rządowe bronią się zaciekle, mimo to jednak doskonale taktyczne manewry wojsk gen. Franco zmuszają je do odwrotu.

Zdaniem miarodajnych czynników powstańczych, oddziały rządowe na wszystkich frontach rozporządzają dobrym materiałem bojowym — posiadają potężną artylerię, dostateczne ilości samolotów i czołgów, jednakże akcja poszczególnych rodzajów broni nie jest skoordynowana, a dowództwo nie stoi na tej wysokości, jakiej wymaga materiał ludzki, którym rozporządza.

Odwaga wojsk rządowych i ich niejednokrotne poświęcenia nie wystarczają, by przeciwstawić się nieustannym manewrom okrążającym wojsk gen. Franco. Tym właśnie manewrom powstańcy zawdzięczają swe ostatnie sukcesy.

Ostatnie niepogody wstrzymały działania bojowe. Ten chwilowy spokój jest bardzo potrzebny wojskom gen. Franco, gdyż trzeba to wziąć pod uwagę, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy powstańcy zdobyli teren 200 km. długości i 100 szerokości tak, że dalsze szybkie posuwanie się naprzód odbiłoby się na organizacji tyłów.

Poza linią frontu trwa ożywiona akcja organizacyjna i czynione są pospieszne przygotowania do nowych, wielkich działań bojowych.

Rozruchy antyżydowskie na Litwie

po zabójstwie, dokonanym przez Żyda

KOWNO. Przed paru dniami w miasteczku Skopiszki jeden z mieszkańców Żydów zabił w czasie kłótni młodą dziewczynę Litwinkę.

Dowiedziawszy się o tym, — mieszkańcy miasteczka postanowili Żyda zlinczować. Tłum wdarł się do jego mieszkania. Tylko energiczna akcja policji uratowała zabójcę od śmierci. Uratowany jest jednakże tak ciężko pobity, że trzeba go było umieścić w szpitalu.

Ponieważ mieszkańcy Skopiszek zaczęli wybijać szyby w sklepach i mieszkaniach żydowskich, demolując wnętrza, z Kowna wysłano do miasteczka rezerwę policyjną, celem zaprowadzenia ładu i ochrony ludności żydowskiej.

Podwyżka podatków we Francji

zamiast generalnej reformy

PARYŻ. Opublikowane wczoraj w Dzienniku Urzędowym dekrety gospodarcze stały się prawdziwą niespodzianką dla opinii publicznej, która oczekiwała bardziej zasadniczych zarządzeń w dziedzinie odbudowy życia gospodarczego i finansowego Francji.

Opublikowane dekrety przynoszą właściwie biorąc konkretnie jedynie podwyżkę wszystkich podatków i opłat państwowych o 8 proc., natomiast pomijają szereg pierwszorzędnych zagadnień finansowych i społecznych, jak choćby sprawę wielkiej pożyczki na cele obrony narodowej, czy też sprawę statutu strajkowego, który miał dać gwarancję, iż nie powtórzą się strajki, paraliżujące życie gospodarcze kraju.

Dekrety podwyższają podatki o 8%, co da skarbowi 4 miliardy franków dochodu.

Praga idzie na ustępstwa

w sprawie swych mniejszości

LONDYN. Dyplomatyczny korespondent „Evening News" donosi, iż na skutek rady udzielonej przez rząd angielski i francuski prezydent Benesz i premier Hodża przygotowują nowy projekt rozwiązania problemu mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji.

Nowy ten projekt zawierać ma maksymalne granice ustępstw do jakich Czesi gotowi są posunąć się. Będzie on ukończony w bieżącym tygodniu, i doręczony zostanie rządowi angielskiemu i francuskiemu do przestudiowania i aprobaty.

Nie będzie zmian w Rządzie

Echa oświadczenia wicepremiera Kwiatkowskiego

Wywiad wicepremiera Kwiatkowskiego był niejako komentarzem do jego głośnej mowy, wygłoszonej w Katowicach. Zarówno pierwsze, jak i drugie oświadczenie jest tematem rozważań i dociekań w kołach politycznych.

Ze wszystkich stron wskazują przede wszystkim na to, że wywiad wicepremiera Kwiatkowskiego miał na celu sprostowanie szeregu błędnych wniosków, wyciąganych z jego mowy katowickiej.

Przypominamy, że niektórzy dopatrywali się w wystąpieniu wicepremiera Kwiatkowskiego krytyki O. Z. N. Taki pogląd okazał się fałszywy. Wydaje się raczej, że wszystkie czynniki oficjalne, podobnie jak zresztą i całe społeczeństwo polskie pragnie konsolidacji. Różnice ujawniają się tylko w metodach.

W tej sprawie zarysowuje się również pewna różnica zdań między wicepremierem Kwiatkowskim a O. Z. N. Nie znaczy to jednak, by i w kierownictwie O. Z. N. nie było skłonności do przeprowadzenia pewnych zmian. Będą one oczywiście zależne od dalszego rozwoju sytuacji politycznej.

Jak jednakże wynika z ostatniego oświadczenia wicepremiera Kwiatkowskiego, nie należy oczekiwać, by jakieś zmiany miały nastąpić szybko. W obecnej chwili prowadzi się szereg rozmów z różnymi politykami. Nie są one jednakże zbyt posunięte naprzód. I nie należy oczekiwać, by to nastąpiło w najbliższym czasie.

Bardzo charakterystyczne jest natomiast, że ucichły wszelkie pogłoski o jakichś zmianach w rządzie. W kołach politycznych nie przypuszczają bowiem, by zmiana gabinetu była w ogóle w najbliższym czasie aktualna.

Uwaga Rządu skupia się dokoła bieżących zagadnień politycznych i gospodarczych. Prace nad podniesieniem poziomu gospodarczego kraju postępują naprzód.

Otwarcie portu rybackiego we Władysławowie świadczy chlubnie o polskim wysiłku inwestycyjnym. Znaczenie tej inwestycji podkreślili w swych przemówieniach min. Roman oraz prof. Siedlecki, prezes Morskiego Instytutu Rybackiego.

Doniosłe wyjaśnienie Watykanu

w sprawie wyjazdu Papieża

RZYM. Organ watykański „Osservatore Romano" występuje przeciwko komentarzom prasy zagranicznej która usiłuje powiązać wyjazd Ojca Świętego do Jego rezydencji letniej Castel Gandolfo z wydarzeniami ostatnich dni.

Pismo wskazuje, że Papież nie wyjechał do Castel Gandolfo ze względów dyplomatycznych, ale poprostu dlatego, że powietrze gór albańskich pomyślnie wpływa na stan Jego zdrowia.

Należy podkreślić, że wyjazd Ojca Świętego do Castel Gandolfo nastąpił w roku bieżącym w tym samym dniu co w roku ubiegłym. W tych warunkach pogłoski o ubocznych motywach wyjazdu Ojca Świętego są pozbawione wszelkich podstaw.

Pół miliona żołnierzy

stanęło przeciw sobie na jednym z odcinków frontu chińsko—japońskiego

HANKAU. Jak donoszą chińskie komunikaty, sytuacja w południowym Szantungu staje się bardzo naprężona, a to wskutek szybkiej koncentracji na froncie wielkich mas wojsk japońskich.

W ostatnich dniach do m. Tsinan przybyły oddziały japońskie z Szanghaju i z Szansi w liczbie przeszło 50 tys. żołnierzy i 100 dział polowych.

W Tsinaniu zostawiono tylko 5 tys. żołnierzy, reszta rzucona została na front, głównie na odcinku Ichow, Yihsien, Hanczuang.

W rezultacie na tym stosunkowo niewielkim odcinku frontu, zwanym Lunghajskim, działają z obu stron wielkie grupy wojskowe, przewyższające razem liczbą pół miliona żołnierzy. Ostatnie walki nie przyniosły rozstrzygnięcia: komunikat chiński twierdzi, że wszystkie główne pozycje zostały utrzymane.

Inspektor aprowizacyjny

przy Ministerstwie Rolnictwa

Z dniem 1 maja zostało utworzone w centrali Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych stanowisko głównego inspektora do spraw aprowizacyjnych.

Zadaniem głównego inspektora będzie spowodowanie nadzoru pod właściwym działaniem służby aprowizacyjnej w okresach zwykłego i zwiększonego zapotrzebowania.

Na stanowisko głównego inspektora do spraw aprowizacyjnych został powołany ppłk. w st. sp. Władysław Wróblewski, który z dniem 1-go maja objął urzędowanie.

Dziecko o 28 palcach

NEAPOL. 30-letnia Elza Barbetta, mieszkanka Sorento, powiła dziecko płci żeńskiej, posiadające 28 palców, po 7 u każdej ręki i nogi.

Straszliwe odkrycie

We wsi Pniówno (pow. chełmski) dokonano makabrycznego odkrycia. W dolinie napełnionej wodą znaleziono zwłoki dwojga ludzi, kobiety i mężczyzny. Jak ustalono w toku dochodzeń są to zwłoki małżonków: 70-letniego Szyji, Hochmana i 50-letniej Chany Hochman, mieszkańców wsi Pniówno, którzy prawdopodobnie padli ofiarą napadu rabunkowego.

GIEŁDA

Tendencja nieco mocniejsza.
Bank Polski płaci:

DEWIZY

Belgia 89.35, Holandia 295.10, Londyn 26.43, N. Jork-kabel 5.30.5, Paryż 16.30, Praga 18.46, Sztokholm 136.30, Szwajcaria 122.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 41, 3 pr. inwest. I em. 83.25, II em. 81.75, 4 pr. konsolid. 67.75, 4 i pół pr. poż. wewn. 65, 4 i pół pr. L. Z. Z. 63.50, 5 pr. L. Z. W. 1933 r. 71, 5 pr. L. Z. Łodzi 1933 r. 63.75.

AKCJE

B. Polski 116, Warsz. Cukier 34.75, Warsz. Węgiel 28.75, Lilpop 70, Modrzejów 13.50, Norblin 85, Ostrowiec 56, Rudzki 10.50, Starachowice 37.75, Żyrardów 59.

Krwawe rozruchy na Jamajce

Wiele kobiet i dzieci odniosło rany

LONDYN. Dzienniki donoszą o poważnych rozruchach robotniczych na wyspie Jamajce. W ciągu ostatnich dni doszło do ostrych starć pomiędzy policją a robotnikami.

Przedstawiciel „Daily Herald" w Kingston był świadkiem strzelaniny, która wydarzyła się w poniedziałek. W czasie strzelaniny wywołanej przez strajkujących, 50 osób w tej liczbie wiele kobiet i dzieci odniosło rany.

Policja potwierdziła te dane; poza tym przeszło 100 osób aresztowano.

We wtorek po południu rozpoczęła swe prace komisja, która ma zbadać przyczyny zajść. „Daily Herald" twierdzi, że powodem rozruchów było złe traktowanie robotników, którzy otrzymywali bardzo niskie płace, w wielu wypadkach nie przekraczające 9 pensów dziennie.

Również warunki mieszkaniowe robotników są bardzo złe. Wiele robotników opuściło swe nędzne siedziby i koczuje pod gołym niebem.

„News Chronicle" oświadcza, że sytuacja strajkowa przybrała tak groźny obrót, że w Kingston znajdują się w ostrym pogotowiu oddziały wojska i policji.

Sportowiec oskarża redakcję

Sensacyjny proces prasowy w Łodzi

W Sądzie Okręgowym w Łodzi wyznaczony został na dzień 10-go b. m. sensacyjny proces, wzbudzający wielkie zainteresowanie zwłaszcza w świecie sportowym.

Oskarżycielem jest kapitan Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, łodzianin, Tadeusz Sachs, który oskarża redakcję jednego z dzienników łódzkich, który w swoim czasie zamieścił artykuł, zawierający m. in. następujące zdanie:

„P. Sachs, jako kapitan Polskiego Związku Hokeja lodowego na międzynarodowych rozgrywkach w 1937 r. w Londynie oraz w 1938 r. w Pradze Czeskiej, zamiast reprezentować interesy sportu polskiego, zajmował się przedstawicielstwem interesów łódzkiego kupiectwa żydowskiego i podszywał się pod miano sportowca polskiego, aby uzyskać ulgi kolejowe przy przejazdach za granicę".

Na rozprawę powołano w charakterze świadków szereg wybitnych działaczy sportowych.

Czworo dzieci spłonęło żywcem

BERLIN. Na poddaszu pewnej kamienicy we wschodniej części Berlina wybuchł pożar, którego ofiarą padło czworo dzieci.

Zanim strażacy zdołali dojść do najwyższego piętra, gdzie mieści się mieszkanie, dzieci uległy już tak silnemu poparzeniu, że wkrótce po przewiezieniu do szpitala zmarły.

Ameryka pracuje dla wojny

Olbrzymie zamówienia na sprzęt wojenny

NOWY JORK. Przemysł amerykański jest obecnie zawalony zamówieniami zagranicznymi na sprzęt wojskowy lądowy i morski. Podobnie wielkich zamówień nie było tu od czasu wojny światowej.

Zarówno wojna domowa w Hiszpanii, zatarg chińsko-japoński, jak i wyścig zbrojeniowy innych państw sprawiły, że amerykański przemysł wojenny zaledwie nadążyć może tym zamówieniom.

W tych dniach przybyła tu komisja angielska, która zakupić pragnie znaczną liczbę samolotów, szczególnie ciężkich bombowców.

Francja, Sowiety, Turcja i republiki południowo-amerykańskie również czynią zamówienia na rynku tutejszym. Turcja świeżo mianowała swego przedstawiciela w Nowym Jorku, który zakupywać ma zarówno armaty i samoloty, jak i łodzie podwodne, oraz maszyny wymagane przy wykonaniu wielkiego projektu elektryfikacyjnego w Turcji.

Sowiety zwróciła się do firmy Gibbs and Cox o sporządzenie planów dwóch pancerników, z których każdy ma mieć wyporność 35.000 ton oraz działa 16-o calowego.

Wartość zamówień na samoloty dla armii i floty Stanów Zjedn. oraz dla państw zagranicznych sięga, według obliczeń prasy 340.000.000 dolarów. W przemyśle samolotowym pracuje tu obecnie przeszło 106.000 ludzi. Wyszkolony robotnik zarabia w tych fabrykach 70.5 centów za godzinę pracy.

Nowe orzeczenie Sądu

w sprawie uznania gen. Zagórskiego za zaginionego

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił postanowienie w sprawie o uznanie gen. Włodzimierza Zagórskiego za zaginionego.

Ponieważ brak było w sprawie metryki urodzenia generała i rodzina nie mogła jej przedstawić, ponieważ gen. Zagórski miał się urodzić w Saint Martin we Francji, a miejscowości o tej nazwie jest kilkanaście, sąd zgodnie z wnioskiem prokuratora postanowił zwrócić się do Biura Personalnego M. S. Wojsk. o nadesłanie informacji co do czasu i miejsca urodzenia generała.

Zagryzła 6-letniego chłopca

młoda, oswojona wilczyca

Tragiczny wypadek miał miejsce w osadzie Czapłowizna pod Wawrem. Żona zarządzającego w tej wsi inżyniera Wodzickiego Wanda, dostała w podarunku przed kilku laty oswojoną wilczycę. Prezent ten ofiarowany był przez dalekich krewnych, posiadających wielki majątek ziemski na Kresach.

Zwierzę przywiązało się w krótkim przeciągu czasu do nowej właścicielki i nie odstępowało jej ani na krok. Piękna i duża „Mika" była ulubienicą wszystkich znajomych p. Wodzickich.

Parę dni temu jednak okazało się, iż mimo oswojenia wilczyca zachowała jeszcze krwiożercze przyzwyczajenia przodków. Podczas spaceru „Mika" szarpnęła się silnie, zerwała smycz i rzuciła się na idącego kilka kroków za p. Wodzicką synka sąsiadów, 6-letniego Janka Majaka.

Zanim zdołano pośpieszyć z pomocą nieszczęśliwemu dziecku, wilczyca poszarpała na nim ubranie i pogryzła dotkliwie. Straszliwie okaleczonego chłopca przewieziono natychmiast do Warszawy i umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego, gdzie zmarł po kilku godzinach.

Niebezpieczne zwierzę zostało osadzone w klatce. Po ukończeniu dochodzenia wilczyca przewieziona zostanie do Ogrodu Zoologicznego.

Wesoły Kącik

Kefir

Pan Zajczyk bardzo dba o swoje zdrowie. Wystrzega się wszystkiego, co może zaszkodzić, pilnuje się jak najczulsza matka.

— Dlaczego pan się tak pilnuje? — pytają go nieraz znajomi. — Przecież pan jest zupełnie zdrów!

— Właśnie dlatego się pilnuję! Mam co pilnować! Pilnuję się, żeby nie być chory.

I pan Zajczyk, wzdychając ciężko, dodaje:

— Bo ja muszę żyć bardzo długo.

— Dlaczego?

— Mnie się tyle pieniędzy należy od różnych ludzi, mam tyle do odebrania, że co najmniej muszę żyć jeszcze 50 lat, żeby to wszystko zainkasować!... Pan wie, jak teraz ciężko odebrać pieniądze.

I dlatego właśnie pan Zajczyk tak się pilnuje. I dlatego, kiedy kelner w kawiarni zaproponował mu czarną kawę, pan Zajczyk kategorycznie odmówił.

— Nie! Czarna kawa osłabia serce!

— Więc może herbaty pan szanowny się napije?

— Też nie. Herbata podobno skraca życie.

Kelner niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę.

— Więc czym panu mogę służyć?

— Najzdrowiej będzie, jeżeli nic nie wypiję. Nie należy przeciążać żołądka. I zresztą ja tu nie przyszedłem, żeby pić, tylko żeby przeczytać gazety.

Kelner gniewnie zmarszczył czoło.

— U nas obowiązuje konsumpcja. Gość który siedzi musi coś zamówić...

Pan Zajczyk nerwowo zabębnił palcami w stolik.

— Pan mnie nie zmusi, żebym się truł! Kawa i herbata skraca życie! Proszę mi dać, jeżeli jest coś zdrowego!

Kelner skrzywił się pogardliwie.

— Może kefir?

— Czy to jest zdrowe?

— Chyba! Kefir jest bardzo zdrowy. Od kefiru się długo żyje!

— Na pewno?

— Na pewno! Nawet lekarze polecają.

— No to proszę dać!

Po chwili kelner przyniósł butelkę kefiru i napełnił szklankę gęstym płynem.

Pan Zajczyk podniósł szklankę do ust, ale nagle zauważył coś...

Odstawił szklankę i w milczeniu zaczął się przyglądać jej zawartości....

Po chwili zmarszczył gniewnie czoło i wrzasnął oburzony.

— Kelner!

Zjawił się kelner.

— Co się stało?

Pan Zajczyk wskazał na szklankę kefiru.

— To ma być zdrowe? Od tego się długo żyje?! Ja się nie pozwolę oszukiwać!

— A co się stało?

— Proszę! Niech pan spojrzy! Czy pan widzi, że w kefirze jest mucha? Ona tu wpadła dwie minuty temu! I co? I już jest martwa! Po dwóch minutach!! I to się nazywa, że od kefiru się długo żyje? Zwykłe oszukaństwo! Proszę to w tej chwili zabrać!

Napoleon Sądek.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Sensacje w procesie „dygnitarzy"

Michalski pił, ale poza biurem - Niezwykły incydent z okresu urzędowania min. Czechowicza

W dalszym ciągu procesu Pawła Michalskiego Sąd Okręgowy przesłuchiwał świadków, wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu.

Jako pierwszy zeznawał wczoraj prezydent Warszawy, Stefan Starzyński, który od 1929 do 1932 r. był wiceministrem skarbu.

Św. Starzyński zeznaje, że zna Michalskiego, który był naczelnikiem wydziału, a następnie zastępcą dyrektora departamentu podatkowego, podlegającego pieczy świadka.

Michalski odznaczał się energią i aktywnością, był duszą departamentu, pracował do późnych godzin wieczornych. **Do świadka dochodziły wieści, że Michalski pije, ale nie ingerował ponieważ nie było to w czasie urzędowania.**

Pewnego dnia świadek przeczytał w gazecie, że komornik wyznaczył licytację ruchomości Michalskiego. Zapytany o to Michalski odpowiedział, **że jest udziałowcem spółki, która zbankrutowała i wierzyciele dobrali się do jego osobistego majątku.**

Św. Starzyński oświadcza, że nie słyszał, iżby Michalski miał się obracać w podejrzanym towarzystwie.

Jeśli chodzi o sposób załatwiania spraw, dotyczących ulg i umorzeń podatkowych, **to Michalski był twardy.**

Na pytanie prez. Starzyński mówi o incydencie z min. Czechowiczem. W Ministerstwie Skarbu była grupa 50 urzędników, którzy uchodzili za „etatystów", a wicemin. Starzyńskiego nazywano „chorążym" tej grupy.

Min. Czechowicz miał w toku rozmów, prowadzonych w Sejmie powiedzieć, że jest przeciwnikiem etatyzmu.

Wicemin. Starzyński udał się do min. Czechowicza i oświadczył, **że cała grupa 50 wraz z nim gotowa jest ustąpić ze służby państwowej.** W odpowiedzi usłyszał, **że jest to raczej opinia premiera Bartla.**

Udano się do premiera ale prof. Bartel **nie tylko nie zażądał ustąpienia, ale powierzył nawet opracowanie rozdziału swej pracy.**

Dalej przesłuchał sąd byłego dyrektora Izby warszawskiej Edwarda Tomkiewicza oraz b. dyrektora departamentu Koszkę, bezpośredniego przełożonego Michalskiego.

Zeznania te częściowo odbyły się przy drzwiach zamkniętych.

Jako ostatni zeznawał obecny dyrektor Izby we Lwowie, Zygmunt Kucharski, który na uprzednio zajmowanym stanowisku dyrektora Izby w Łodzi załatwiał sprawy podatkowe firmy Halbersztadt i Herszenberg i uważał, **że ulgi stosowane przez Ministerstwo Skarbu w odniesieniu do tych płatników nie są usprawiedliwione.**

„Postrach Pomorza"

zdemaskowany i osadzony w więzieniu

W południowych powiatach Pomorza, grasowała od pewnego czasu szajka rabusiów, na której czele stał były kupiec, wielokrotnie notowany przestępca, 28-letni Mikołaj Fiderczuk.

W r. 1932 Fiderczuk został zwolniony z więzienia, w którym odsiadywał karę za napady rabunkowe. Od tego czasu grasował, stale na Pomorzu, gdzie dobrał sobie odpowiednich kompanów i wraz z nimi urządzał napady bandyckie. W końcu gdy na Pomorzu grunt zaczął palić mu się pod stopami, wyjechał do Warszawy

O jego ucieczce do Warszawy doniósł policji jeden z jego przyjaciół. Fiderczuk dowiedziawszy się o tym, wrócił na Pomorze, aby zemścić się na zdrajcy, w Michali wpadł jednak w ręce policji.

Fiderczuk był uzbrojony w karabin typu niemieckiego. Nie zdołał jednak zrobić z niego użytku. Rozbrojonego i skutego w kajdany bandytę przewieziono do więzienia.

B. minister dokonał nadużyć

za co został skazany na 3 i pół roku więzienia

Sąd Apelacyjny w Wilnie rozpatrywał sprawę Józefa Próchnika, byłego ministra robót publicznych w gabinecie Daszyńskiego w roku 1919, która przeszła przez wszystkie instancje.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Po ustąpieniu z tak wysokiego urzędu otrzymał Próchnik stanowisko dyrektora biura studiów melioracyjnych na Polesiu i korzystając z tego popełnił ogromne nadużycia na szkodę państwa.

Sąd Okręgowy w Brześciu nad Bugiem skazał go na 6 miesięcy więzienia i darował mu z amnestii całą karę. Od tego wyroku apelował prokurator i Sąd Apelacyjny podwyższył Józefowi Próchnikowi karę do 4 lat więzienia. Od tego znów wyroku odwołała się obrona do Sądu Najwyższego, który skasował wyrok w drugiej instancji, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Na ponownej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym w Wilnie Próchnik został ostatecznie skazany na 3 i pół roku więzienia, oraz na zapłacenie 3000 zł. grzywny.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

CZWARTEK, dn. 5.V. 1938 r.

6.15 — „Kiedy ranne"; 6.20 — Gimnastyka; 6.40 — Muzyka (płyty); 7.00 — Dziennik poranny; 7.15 —Muzyka (płyty): 8.00 — Audycja dla szkół; 8.10 — 11.15 — Przerwa; 11.57 — Sygnał czasu; 12.03 — Audycja południowa; 13.00 — 15.30 — Przerwa; 15.30 — 15.45 — Wiadomości gospodarcze; 15.45 — „Rozmowa muzyka z młodzieżą"; 16.15 — Koncert; 16.50— Pogadanka aktualna; 17.00 — Wiedza i książka; 17.15 — „Od Aten do Bayreuth"; 177.50 — Poradnik sportowy; 18.10 — Skrzynka ogólna; 18.25 — Program na jutro; 18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej; 19.00 — Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Na wyspie Borden"; 19.40 — Recital wiolonczelowy; 20.00 — Pogadanka aktualna; 20.10 — „Maskarada" —koncert rozrywkowy; 21.45 — „Z mojego warsztatu" — szkic literacki; 22.00 — Koncert kameralny; 22.50 — Ostatnie wiadomości; 23.00 — 23.15 — „Polskie góry" — odczyt w jęz. niemieckim.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 — Utwory fortepianowe Liszta; 14.00 — Parę informacji; 14.05 — Program na jutro; 14.10 — Koncert rozrywkowy (płyty); 15.00 — Jak spędzić święto?; 15.10 — Wiadomości sportowe; 15.15 — Orkiestra salonowa; 16.15 — 18.00 — Przerwa; 18.00 — Utwory na instrumenty solowe z orkiestrą; 18.45 — Muzyka lekka i taneczna; 19.55 — Życie kulturalne stolicy; 30.00 — 22.00 — Przerwa; 22.00 — „Leonardo da Vinci" — gawęda; 22.15 — Muzyka taneczna (płyty); 23.05 — 24.00 — Koncert Orkiestry Filharmonii Berlińskiej.

Niezwykłe fałszerstwo

Aby nie kompromitować narzeczonej, zameldował jej nieślubne dzieci na obce nazwisko

Dzięki zwykłemu przypadkowi władze wpadły na trop fałszerstwa dokonanego ze szczególnych względów przez mieszkańca wsi Gościeradz pod Bydgoszczą.

Na terenie gminy Gościeradz władze sanitarne dokonywały szczepienia ospy dzieciom. Za nie poddanie dwojga bliźniąt szczepieniu ukarano mandatem karnym mieszkankę tej wsi Antoninę Kubicką.

Kubicka, nie posiadająca dzieci, zwróciła się z interwencją do gminy pomimo to otrzymała ponowne zawiadomienie z żądaniem wniesienia opłaty. Dopiero na wtórny protest Kubickiej zbadano bliżej księgi meldunkowe i stwierdzono niezwykłe fałszerstwo. Jak się okazało bliźnięta powiła jako nieślubne inna mieszkanka tej wsi, Małgorzata Mielińska.

Ojciec dzieci, nie chcąc kompromitować narzeczonej zameldował dzieci w urzędzie meldunkowym na nazwisko Kubickiej. Fałszerstwo zdołano ukryć w ciągu całego roku i dopiero ostatnio wyszło ono na jaw.

Ojciec bliźniąt został za fałszerstwo skazany przez Sąd Grodzki w Bydgoszczy na 2 miesiące aresztu

Kaprysy wiosny

Już początek tygodnia zapowiadał się ciekawie: w poniedziałek mieliśmy wspaniałą, słoneczną pogodę, która nastąpiła po wiosennej burzy. We wtorek zanotowaliśmy jesienną wichurę, a we środę rano — śnieg!

Kaprysy tegorocznej wiosny przypominają rok 1935. 1 i 2 maja owego pamiętnego roku pokrywa śnieżna w Polsce wynosiła 20 cm., temperatura najniższa — 9 stopni.

Obecnie notujemy: w Lesznie pod Baranowiczami — 3 stopnie, w Warszawie 0 stopni.

Dziecko zarażone pryszczycą

W Swarzędzu pod Poznaniem lekarz stwierdził u 2-letniej Marii Markiewicz pryszczycę. Diagnoza ta została potwierdzona przez komisję, składającą się z lekarzy poznańskich. Prawdopodobnie chorobę przyniósł ojciec dziewczynki, który dozorował chore bydło.

Choroba objawia się w ten sam sposób co u zwierząt. Najpierw wysoka gorączka i utrata apetytu, a następnie ślinotok oraz owrzodzenie i obrzęk na błonach śluzowych jamy ustnej. Pryszczycę leczy się pendzlowaniem jamy ustnej środkami dezenfekcyjnymi.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Naszą rozmowę przerwało pukanie do drzwi: przyszedł chłopiec hotelowy i przyniósł mi wspaniały bukiet róż.

Józek roześmiał się.

— Nieźle idzie! Wiesz, Franka, z tobą można by zrobić tutaj majątek! Codzień jesteś ładniejsza! I sam się dziwię, bo przecież pamiętam cię dobrze, jak w takich wykrzywionych buciorach lazłaś przez ulicę, skąd się bierze w tobie taka dama! Gdybyś była cwaniaczka, mógłabyś sama naciągać facetów na ile byś chciała! Jabym nawet palcem nie potrzebował kiwnąć! Ale ty jesteś do takich rzeczy za głupia!

— Może byś chciał, żebym tak zaczepiała mężczyzn, jak te kobiety w kasynie? Nie, tego się nie doczekasz!

Machnął ręką.

— To nie jest taki wielki interes! Tylko frajer nie będzie ostrożny z taką lafiryndą! Co one tam mają za zarobki? Ja to już znam! Czasem której pod leci coś grubszego i faceta naciągnie na kilkanaście tysięcy, wyłudzi od niego jakiś prezent, część wygra nej, sukienczynę, czy futerko! To już rzadko. Tu Francuzi liczą się z forsą. Oni nie szastają gotówką. Oszczędny naród! Co innego, jak się trafi cudzoziemiec. Ale ile ich jest tych kobiet? Konkurencja duża. Co prawda tybyś mogła zarabiać wiele więcej, ale obejdzie się! Dam sobie radę i bez takiej twojej roboty. Bo muszę ci nawet powiedzieć, że... — roześmiał się, a raczej zarżał jak koń, — że staję się o ciebie zazdrosny! Nigdy bym się tego po sobie nie spodziewał! Naturalnie nie o tego bubka Karolka. To szczeniak! Założę się, że on nawet nie próbował cię pocałować! A ja przecież mam ciebie!

Gwałtownie przyciągnął mnie do siebie.

Odsunęłam się od niego zła.

— Zostaw mnie w spokoju. Brzydzę się sama siebie, że jestem z tobą, że oszukuję tego chłopca, który uważa nas za porządnych ludzi!

— Teraz ja o nim nie mówię. Mam go w nosie! Chce się kochać w mojej France, niech beknie! No, czego się rzucasz! Chodźno bliżej! Czego stroisz fochy? — zmarszczył się.

— Bo mam ciebie dosyć i takiego życia! — zawołałam. — Wolę być uczciwą dziewczyną do wszystkiego, niż złodziejką i oszustką!

— Nie ciskaj się, nie rób ważnej! Zapomniałaś, ile mnie zawdzięczasz? Przeze mnie nie rzuciłaś się do Wisły, przeze mnie nie zmarniałaś teraz w Paryżu, bo byś pewnie wykitowała z głodu i choroby. I ciebie by musieli przymknąć w szpitalu dla wariatów, gdyby nie ja! I zamiast wdzięczności to mi będziesz jeszcze grymasy stroiła?

Podniósł się, bo leżał rozwalony na łóżku, z nogami zadartymi do góry i opartymi na wezgłowiu.

— Daj mi teraz spokój! — chciałam ułagodzić sprzeczkę.

Musiałam przecież w spokoju zastanowić się, jak wyjść z tego wszystkiego. Czułam, że gniewem i krzykiem nic nie zrobię, narażę się tylko na jakąś nieprzyjemność ze strony Józka. Po nim można było się wszystkiego spodziewać.

To też ze wstrętem pozwoliłam mu się objąć, ściskać i całować.

Nie broniłam się więcej.

Ale myślałam o tym chłopcu. I ciągle dźwięczały mi w uszach jego ciche prędko wypowiedziane słowa:

— Je vous aime, mademoiselle Franja!...

Płakać mi się chciało, kiedy ten złodziej mnie trzymał w swoich objęciach i jeszcze wygadywał rozmaite plugastwa. Czułam się może jeszcze bardziej sponiewierana i zgnębiona, niż wtedy, kiedy wpakował się do naszego mieszkania w Paryżu...

Chciałam się zbuntować i nie pójść więcej na spotkanie z panem Karolem. Ale tylko... chciałam. Zrobiłam inaczej. Nie mogłam się oprzeć pokusie zobaczenia już następnego dnia tego chłopca, który powiedział, że mnie kocha.

Widzieliśmy się jednak tego dnia krótko. Natomiast pan Karol widział się jeszcze z Józkiem, jak się dowiedziałam, wieczorem.

Józek wrócił z tego spotkania do hotelu ubawiony, jakby był na wesołym przedstawieniu. Śmiał się tak, że z początku nie mogłam dowiedzieć się, co go wprowadziło w taki dobry humor.

— Wyobraź sobie, że ten szczeniak oświadczył się mnie, mnie! O twoją rękę naturalnie! — Zaśmiewał się. — Coś podobnie zabawnego jeszcze nie słyszałem!.. Bo ja jestem twoim bratem i opiekuję się tobą... Naturalnie zakochany jest w tobie. Uważa, że jest panem swojej woli, że ani dziadus, czyli ten jego stary opiekun, ani przyjaciele ojca, nie mogą mu tego zabronić! Z tego gadania widać, że szczeniak ma mojra przed tymi facetami i nie wie, czy mu pozwolą. Ale on przełamie wszystkie przeszkody! Taki ważniak! Słyszałaś? Im nic do tego, a on ożeni się z tobą i ty będziesz milionerką!

Nie było mi do śmiechu.

W pewnej chwili Józek przestał się też śmiać.

— O, rany! A to byłaby wcale niezła frajda, gdybyś ty machnęła się za tego szczeniaka, co? Forsy byłoby jak lodu!... Ale szkoda sobie ostrzyć apetyty. Raz że mu nie pozwolą, a dwa, przecież dowie się łatwo, że ty nie jesteś żadna hrabina, a ja nie jestem obywatel ziemski. Jak się taki burżuj żeni, nie bez tego, żeby się nie dowiedzieli, kogo on sobie wybiera za żonę, a wtedy mogliby nas przymknąć za kant małżeński!

Zaśmiewał się więc dalej, ubawiony oświadczynami Karola.

A ja? Mnie się chciało płakać! Nie dlatego, że on taki bogaty, nie myślałam zupełnie o bogactwie, mnie wiele nie było potrzeba, ale... przecież chciałam spokojnego życia, chciałam męża, żeby dać nazwisko swemu dziecku! I oto trafia mi się jeszcze jeden kandydat na męża, jakże odmienny od Janka.

Ja zaś byłam w mocy takiego łotrzyka Józka! Złodzieja Sterczyńskiego, oszusta Ziemkowicza!...

Gdybym mogła uciec choćby na drugi koniec świata! Tak gorąco tego pragnęłam! Ale dokąd? Miałam wyruszyć piechotą do kraju w leciutkich pantofelkach?! To byłoby naprawdę śmieszne!

Byłam bezsilna i to mnie najbardziej gnębiło.

Tej nocy postanowiłam, że kiedy spotkam się z panem Karolem powiem mu najuczciwszą prawdę, kim jesteśmy, jakim jest Józek, że jestem w jego mocy. Chciałam ratować póki czas tego chłopca, a jednocześnie żywiłam cichutką nadzieję, że może w dobroci swego serca dopomoże mi wydostać się z łap tego złodzieja, ułatwi mi podróż do kraju, a ja mu się za to jakoś odwdzięczę, czy zapracuję i oddeślę mu pieniądze, które będę zmuszona od niego wziąć.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Von Urbański i Ronge otrzymali polecenie od szefa sztabu generalnego, aby w ciągu nocy przeprowadzili dochodzenie w sprawie Redla.

66.

Na Redla w hotelu czekał już jego przyjaciel, prokurator wiedeński, Wiktor Pollack.

— Dobry wieczór Alfredzie co u ciebie słychać? — powitał Redla Pollack wesołym uśmiechem.

— Kiedy przyszedłeś? Czy już długo czekasz? — zapytał Redl drżącym głosem.

Za wszelką cenę chciał się opanować, ale przeżycia z ostatnich kilku godzin tak nadszarpały mu nerwy, że nie był w stanie tego uczynić.

— Co ci jest Alfredzie? — zapytał Pollack, który dopiero teraz zauważył jak Redl jest blady.

— Daje mi się we znaki jakaś choroba na tle nerwowym, wobec której lekarze są bezradni.

— Jesteś przecież blady jak kreda!

— Nie zwracaj na to uwagi, nic mi nie będzie. Z tego jeszcze nikt nie umarł.

— Jest wspaniały wieczór, chętnie bym poszedł na spacer — zaproponował Pollack.

— Na spacer? — zadrżał Redl, przypominając sobie o agentach czekających na niego na ulicy.

— Co ci jest Alfredzie? Dlaczego tak silnie zadrżałeś? Sądzę, że przeżywasz coś bardzo poważnego?

Redl nerwowo odrzucił głowę do tyłu, przejechał ręką po czole zroszonym potem i ciężko westchnął:

— No tak, przeżyć nie brak. Jaki człowiek nie ma kłopotów... Chcesz więc iść na spacer, chodźmy... Po drodze wstąpimy do jakiejś restauracji, rozumiesz, znajdując się w takim nastroju, że przydałaby mi się flaszka szampana...

— Widzę, bracie, że jesteś całkowicie wytrącony z równowagi...

Nigdy jeszcze nie widział Redla w takim nastroju. Dotychczas gdy spotykał się z nim, był on zawsze wesoły

Redl i Pollack opuścili hotel. Redl obejrzał się i stwierdził, że obserwuje go już czterech agentów. Dwaj znajdowali się przy hotelu, a dwaj stali na przeciwległym chodniku.

Jak tylko ruszył się z miejsca, udali się za nim.

Ze strachu i ze zdenerwowania kolana ugięły się pod nim, i obleciało go takie zimno, że z trudem opanował szczękanie zębów.

Doszedł do wniosku, że jest zgubiony. Ale czy nie było już dla niego ratunku? Czy musi zginąć? Musi rozstać się z tym pięknym życiem i wszystkimi radościami, jakimi ono darzy człowieka? Musi umrzeć?

A może jest jednak jakieś wyjście? Może jeszcze można w jakiś sposób uratować się? Może zwierzyć się Pollackowi? Może pomoże mu uciec za granicę? Czy Pollack to uczyni? Jest przecież prokuratorem i do jego obowiązków należy aresztowanie takich przestępców jak Redl. A co będzie, jeśli w Pollacku przeważy obowiązek prokuratora nad uczuciem przyjaźni i poleci Redla natychmiast aresztować?

— Dlaczego oglądasz się na wszystkie strony? — zapytał nagle Pollack, widząc, że Redl co kilka chwil ogląda się. — Czy szukasz kogoś?

— Tak... — odparł Redl.

— Ach, Alfredzie. Jakim ty dzisiaj mówisz dziwnym tonem...

Redl nic nie odpowiedział. Przez jego umysł z błyskawiczną szybkością przemykały tysiące myśli. Wirowało mu przed oczyma. Nie widział przechodniów, ani jasno oświetlonych latarni, widział tylko cztery ludzkie cienie na murach domów. Cienie te, które bez przerwy szły za nim, obwieszczały jego śmierć. A gdy przestąpił próg restauracji, zauważył, że agenci zatrzymali się, dając sobie rękami znaki porozumiewawcze.

Redl i Pollack zajęli boczny stolik. Kelner podał szampana. Redl pił szybko musujący napój, jak gdyby był bardzo spragniony.

— Alfredzie, powiedz co ci jest? — rzekł Pollack, gdy Redl wypił puchar wina.

— Jestem chory...

— To wszy tko?

Redl nie od razu odpowiedział. Spojrzał na Pollacka szeroko rozwartymi oczyma, w których czaił się strach i błaganie o litość.

— Dlaczego milczysz?

— Boję się mówić...

— Boisz się? Kogo?

— Siebie... ciebie... wszystkich...

— Jest to aż coś tak strasznego?

— Tak...

— Mnie nie powinieneś się obawiać. Wiesz przecież, że jestem twoim dobrym przyjacielem. Jestem przekonany, że gdy mi się zwierzysz ze wszystkich twoich kłopotów, doznasz ulgi.. Czuję, że ciebie gnębi coś strasznego. Co to takiego.

— Przestępstwo...

— Przestępstwo?.. Ty... — zapytał przestraszony Pollack.

— Tak... ja... popełniłem straszne przestępstwo... Czy nie jestem człowiekiem...

— Ale co to za przestępstwo?

— Wiktorze, to już nie jest ważne. Niech ci wystarczy, że Alfred Redl popełnił wielkie przestępstwo.

— Wielkie przestępstwo? — powtórzył Pollack, przypominając sobie nagle, że jest prokuratorem.

— Przestraszyłeś się? Cha cha, cha.. — zjadliwie roześmiał się Redl — Zupełnie zapomniałem, że jesteś prokuratorem...

— Proszę cię, nie wspominaj o tym, nie jestem teraz prokuratorem, tylko twoim przyjacielem, rozumiesz? Powiedz mi więc na czym polega to przestępstwo? Zabiłeś człowieka?

— Wielu ludzi...

— Nic nie rozumiem, czy żartujesz?

— Mówię zupełnie poważnie. Pytałeś czy zabiłem człowieka odpowiadam ci więc, że nie jednego, a barzo wielu...

— Gdzie, kiedy? Nie, nie, to niemożliwe, nie jesteś do tego zdolny! Znam cię bardzo dobrze.

— No, w takim razie zaraz uwierzysz. Wskutek mnie rozstrzelano i powieszono dziesiątki ludzi, ja ich wydałem w ręce kata, rozumiesz? Powiedz mi teraz, czy jestem morderca, czy nie? — grzmotnął pięścią w stolik Redl.

— Alfredzie, mówisz głupstwa, jeśli na tym polega twoje przestępstwo, to jesteś rzeczywiście chory. Wbiłeś sobie klina w głowę i to cię gnębi. Znamy te głowę i to cię gnębi. Znamy tego rodzaju wypadki. Ale teraz spadł mi kamień z serca, sądziłem już, że popełniłeś Bóg wie, jakie straszne przestępstwo, a teraz widzę, że zamiast w ręce prokuratora, należy cię przekazać w ręce dobrego psychiatry...

Redl spoglądał na Pollacka ironicznie się uśmiechając, a gdy prokurator umilkł, wybuchnął tak histerycznym śmiechem, że wszyscy goście obejrzeli się. Pollack spojrzał na niego z przerażeniem i ujmując go za ramię, zapytał:

— Alfredzie, co się z tobą stało? Czy oszalałeś?

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

5 MAJA

CZWARTEK

Piusa V p., Teodora.
Słowiański: Gościmiła.
Słońca wsch. 3.59, zach. 19.7.
Księżyca wsch. 8.53, zach. —

KRONIKA HISTORYCZNA:

1194 Zmarł król Kazimierz Sprawiedliwy.
1200 Trzęsienie ziemi w Polsce.
1789 Wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej.
1791 Stanisław August zaprzysięga na Konstytucję.
1809 Zginął w bitwie powstaniec Berek Joselewicz.
1819 Urodził się Stanisław Moniuszko.
1821 Zmarł na wyspie św. Heleny Napoleon I.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kiedy mokry maj
Będzie żyto kieby gaj.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Najmniejszy człowiek świata żył w Ameryce do 88 lat. Wysoki był na 55 cm.

RADY PRAKTYCZNE:

Pchły w łóżku zginą, gdy się skropi pościel i bieliznę sokiem z cytryny.

Coś dla pani

KROSTKI NA TWARZY.

Wyrzuty i krostki na twarzy mają przeważnie swe źródło w nieregularnym funkcjonowaniu narządów trawienia. Wszelkie domowe środki przeczyszczające usuną po pewnym czasie te dolegliwości.

I tak: bardzo dobrze robi wypicie na czczo rano 2—3 łyżki stołowe słodkiej śmietanki albo przegotowanej i przestudzonej letniej wody z łyżką miodu na pół szklanki wody.

Nie mniej skutecznym środkiem jest picie na czczo szklanki wody z wodociągu z dwoma łyżeczkami cukru. Rozczyn ten przygotować sobie wieczorem i wypić rano zaraz po przebudzeniu. Śniadanie jeść w godzinę po tym.

Przy silnej obstrukcji dobrze jest pić herbatę z rdestu i kruszyny: wziąć łyżeczkę kruszyny i łyżeczkę rdestu, pogotować parę minut, potym przecedzić. Pić należy na noc. Kuracja winna trwać przez parę miesięcy.

Bardzo zalecana jest w wypadku wyrzutów na twarzy kuracja drożdżowa. Przez miesiąc należy zjadać codziennie pół deka drożdży. Po tym kurację przerwać na kilka tygodni i znowu ją powtórzyć.

Gdyby ktoś nie mógł jeść samych drożdży, należy dodać odrobinę kakao lub rozpuścić je w pół szklance mleka. Podczas tej kuracji początkowo jeszcze występują krostki, nie trzeba jednak się tym zrażać.

Po przewadzeniu kuracji drożdżowej trzeba przynajmniej przez jeden miesiąc pić codziennie po pół szklanki herbaty z polnych bratków.

Pół miliona zł bez spadkobiercy

Wdowa zrzekła się fortuny, gdy stwierdziła, że mąż dorobił się milionów z żebraniny

Władze angielskie zajmują się obecnie niezwykłym wypadkiem, który przypomina fantastyczne opowieści pisarzy kryminalnych. Władze mają mianowicie do swego rozporządzenia 25.000 funt., które nie posiadają właściciela, ponieważ wdowa żona po zmarłym bogaczu ze szczególnych względów zrzekła się spadku.

Niezwykła ta sprawa przedstawia się następująco:. Latem ubiegłego roku pani Tony Crompton, wdowa po kupcu Cromptonie, udała się ze swą córką, Laurą do Brighton. Mąż pozostawił jej mały kapitał, który wystarczał na bardzo skromny tryb życia. Pani Crompton, pragnęła jak najszybciej wydać córkę za mąż. Laura zgodziła się na plan matki, ponieważ pragnęła poprawić swe warunki bytu.

W Brighton Laura poznała niejakiego pana Thompsona, który mieszkał wraz ze swym przyjacielem Włochem Ticinim w tym samym hotelu co ona. Był on eleganckim mężczyzną około trzydziestki, którego sposób życia zdradzał, że jest bogaty. Po 14 dniach poprosił on o rękę Laury i po dwóch miesiącach odbył się ślub.

Podróż poślubna młodej pary trwała tylko dwa tygodnie. Po powrocie do Londynu młoda para wynajęła willę na przedmieściu i żyła szczęśliwie. Thompson rozpieszczał wprost swą żonę, zasypując ją podarunkami i spełniając każde jej życzenie. Poza tym był on niezwykle uprzejmy wobec matki i krewnych żony i wszyscy go bardzo lubili. Thompson nie posiadał krewnych tylko jego przyjciel Ticini był częstym gościem u niego w domu. Laura była szczęśliwa i zdawało się że nic nie zamąci tego szczęścia.

Stało się jednak inaczej.

Thompson o 10 rano opuszczał mieszkanie i wracał z miasta dopiero o 6-ej wieczorem.

Z informacji zebranych przez matkę Laury wynikało, że Thompson był kiedyś maklerem na giełdzie, a obecnie posiada własne biura. Ale ilekroć młoda pani Thompson udawała się do biura męża, nie zastawała go tam, Thompson zawsze potrafił wyjaśnić jej dlaczego go w biurze nie było. Przypadek chciał, że pewnego dnia Laura odwiedzając biuro męża, natknęła się na innego lokatora tego domu, który zakomunikował jej, że Thompson wynajął lokal przed dwoma laty, ale nigdy tam nie przychodził. To wzbudziło podejrzenie młodej kobiety i postanowiła śledzić męża.

Następnego dnia wyszła za mężem z domu, szła za nim krok w krok i stwierdziła, że wszedł do brudnego zaniedbanego domu nad Tamizą. Laura stała w sieni przeciwległego domu i czekała na dalszy bieg wypadków. Po pewnym czasie zauważyła, że z domu do którego wszedł mąż wyszło dwóch żebraków. W jednym z nich poznała Ticiniego. Drugi zaś miał nogi owinięte w szmaty. Z trudem chodził, laską badając grunt. Ślepiec przy tym w świetle mrugał oczyma, podobnie jak to czynił jej mąż, ale Laura nie chciała dać wiary, aby ten nieszczęsny kaleka miał coś wspólnego z jej silnym, zdrowym mężem. Mimo to postanowiła śledzić obu żebraków którzy nagabywali przechodniów prosząc o jałmużnę.

Niepewność nie dawała Laurze spokoju. Zwróciła się więc do przechodzącego policjanta, aby zaprowadził żebraków do komisariatu, gdzieby ich wylegitymować, ponieważ wątpi, ażeby to byli prawdziwi żebracy. Zdziwiony policjant zadośćuczynił jej prośbie i żebracy nie stawiając oporu udali się za nim do komisariatu.

W pewnej chwili ślepiec skoczył na jezdnię, zamierzając uciec. W tym momencie nadjechał autobus. Szofer nie zdążył już zatrzymać wozu. Ślepy żebrak doznał poważnych obrażeń cielesnych i wyzionął ducha w drodze do szpitala. W szpitalu ustalono, że żebrakiem tym był Thompson, który uchodził za bogatego kupca, a który w istocie czerpał dochody z żebraniny.

Gdy pani Laura dowiedziała się o tym, zrzekła się spadku w wysokości 25.000 funtów. Władze zaś energicznie poszukują krewnych Thompsona, chcąc im wręczyć ten olbrzymi spadek. Dotychczas nikt się jednak po niego nie zgłosił, a ponieważ ustalony przez prawo termin wkrótce mija, pieniądze te prawdopodobnie zostaną przeznaczone na jakiś cel.

„Klub dobrowolnych ciotek"

składa się ze starszych pań, znudzonych życiem

W Pretorii (Afryka Południowa) został niedawno założony niezwykły klub, który cieszy się wielką popularnością szczególnie wśród uboższych warstw ludności. Nowy ten klub nosi nazwę „Klubu dobrowolnych ciotek" i liczy w danej chwili 40 członków, przeważnie starszych pań, które nie mają co robić z wolnym czasem.

Członkowie „klubu ciotek" zobowiązali się wolny czas spędzać z dziećmi, których rodzice są zmuszeni pozostawić je w domu bez opieki. Wystarczy zatelefonować do klubu, a wkrótce pod wskazany adres przybywa dobrowolna ciotka, która zajmuje się dziećmi, udaje się z nimi na spacer i czuwa, aby zjadły posiłki przygotowane dla nich przez rodziców.

Najciekawszym jest to, że członkowie klubu nie pobierają za swą pracę wynagrodzenia. Jedynym ich warunkiem jest, że muszą o siódmej wieczorem być wolni. Żądaniu temu dzieje się zawsze zadość, ponieważ najważniejszą kwestią dla rodziców zmuszonych pozostawiać dzieci bez opieki, jest to, aby podczas ich nieobecności dzieci znajdowały się pod czyjąś pieczą. Wieczorem zaś, sami wracają do domu i zajmują się dziećmi.

Dobrowolne ciotki są prawdziwym błogosławieństwem mniej zamożnych warstw Pretorii, nic więc dziwnego, że cieszą się one wśród nich wielką popularnością.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ilona K. Nie radzę zmieniać mieszkania. Na razie może Pani mieszkać w obecnie zajmowanym lokalu i nie narażać się na wydatki niepotrzebne, którym Pani nie podoła. W biurze nastąpi redukcja, Pani otrzyma wymówienie. Pilnie starać się o inną posadzę, otrzyma Pani ale gorzej płatną. W tych dniach przyjedzie mąż Pani do Warszawy i odwiedzi Panią. Nosi się z zamiarem powrotu do domu, radzę mu to ułatwić, przeszedł w międzyczasie przez piekło moralne. Teraz będzie wiedział jak Panią cenić. Na list siostry odpowiem po nadesłaniu 3.50 w znaczkach na mój adres: Warszawa, ul. Zielna 4 m. 6.

Na małej wokandzie...

Wspomnienia z dzieciństwa czyli: „Dzień i noc"

(A. E.) Pani Balbina Tenenbaum, wróciwszy pewnego razu z zakupów do domu, ujrzała dziwny obrazek. Oto mąż jej siedział przy stole bardzo rozanielony, a na kolanach jego znajdowała się nowoprzyjęta bona, panna Debora Glanc.

Zrozumiałe, że kupione przez panią Tenenbaum jaja, bułki i śledź, furknęły ku głowie niewiernego męża. Czyn ten jednak nie zadowolił mściwej małżonki i wkrótce za jej namową panna Debora oskarżyła swego chlebodawcę o czyny niemoralne.

— Luby panie sędzio! — bronił się pan Tenenbaum na rozprawie. — Panna Deborcia właściwie nic nie miała przeciwko temu, co ja robiłem, tylko moja żona ją tak namówiła.

— Nieprawda! — krzyknęła pani Balbina.

— O, widzi pan sędzia? Panna Deborcia stoi cicho, a ona się wyrywa. No bo czy ja rzeczywiście zrobiłem coś złego? Wykażę panu sędziemu że nie. Kiedy byłem małym chłopaczkiem, tak jak teraz mój Salek, to moi rodzice też dla mnie przyjęli bonę.

Ona mnie brała na kolana i bawiła się ze mną, a ja tak lubiłem siedzieć u niej na kolanach, że mi do tej pory przyjemnie się robi, jak sobie to przypominam.

No to teraz, gdy już jestem dorosłym człowiekiem, chciałem się odwdzięczyć za tę przyjemność z dziecinnych czasów, i dlatego wziąłem na kolana bonę mojego synka.

Czy wdzięczność jest niemoralna, proszę szanownego pana sędziego? Uważam, że wątpię, ażeby tak było. Tym bardziej, że to się działo w biały dzień, a kto robi niemoralne rzeczy, kiedy jest widno?

— Kto robi? — wtrąciła czerwona z gniewu pani Balbina. — Niech mu pan sędzia nie wierzy, temu łobuzowi. To co, że wtedy było widno? Albo to dla niego różnica? Taki świntuch to potrafi i w dzień przenocować!

***

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Desperacja nie pomoże

P. OLA RAWICZ Z WILNA nadsyła nam z Kutna list tej treści:

Sz. Panie Redaktorze, piszę od razu prosto z mostu, bo wierzę w to, że mi pomożesz, jako ojciec rodzony. Poznałam w wagonie, zdążającym do Kutna chłopca — marzenie! Co za spojrzenie, uśmiech! A wychownie i dystynkcja!

Zaczęło się od niewinnej rozmowy a zakochałam się w nim po uszy pierwszą miłością. Dowiedziałam się, że ten chłopiec jest żonaty. Nazywa się Edek K.O., cóż ja bym dała za to, by go „pochłonąć" dla siebie! Nie ma nocy, w której nie śniłby mi się mój ukochany.

Więc radź, Redaktorze — ojcze, co robić? Jestem bardzo bogata, więc gdybym chciała, mogłabym zapłacić koszty rozwodowe. O niechby choć do mnie napisał, bo nie ręczę za siebie. Jestem pewna, że skończę samobójstwem, gdy on mnie nie pocieszy".

A ja jestem pewien, że Pani tego nie uczyni — po chwili namysłu. Tylu jest mężczyzn na świecie, a Pani akurat upatrzyła sobie żonatego? Może on kocha swoją żonę i nie da się rozwieść? A gdyby nawet nie, to zapewne żona go kocha i czy chciałaby Pani kroczyć do swego szczęścia po cudzym nieszczęściu? Chyba nie, bo takie szczęście nigdy nie jest prawdziwe i pełnowartościowe.

Dobrze byłoby rzeczywiście, żeby ten p. Edek do Pani napisał i wyperswadował Pani siebie. Może pan zresztą poprosić go o to listownie. A po tym uspokoić się i zasłużonego szczęścia szukać gdzie indziej.

Wielki pokaz sprawności naszej Armii

Nalot bombowców na Warszawę - Bitwa w powietrzu - Walka cyklistów z lotnikami - Ciężkie czołgi na przeszkodach - Szarża kawalerii na artylerię - Miotacze płomieni w akcji - Akrobacja w powietrzu na rozkaz z ziemi - Imponujący atak piechoty - Psy na usługach wojska

Początek na stronie 1-ej.

Tak, jak Brygady Obrony Narodowej, po raz pierwszy wystąpiła publicznie Legia Akademicka, składająca się wyłącznie ze studentów wyższych uczelni warszawskich.

Nie mniej owacyjnie wita publiczność granatowe szeregi konnej policji, poprzedzane przez znakomitą orkiestrę.

Długim, nieprzerwanym wężem przesuwają się następnie delegacje byłych wojskowych. Idą kolejno Sokoli, Hallerczycy, Dowborczycy...

Najmłodsze pokolenie wojskowe, hufce Przysposobienia Wojskowego, znakomitą swą postawą świadczą wymownie, iż młodzież szkolna rozumie konieczność zaprawiania się w rycerskim rzemiośle.

Zaraz za nimi defilują Strzelcy, Orlęta oraz oddział skoczków spadochronowych, poprzedzany niesionym trasparentem.

Defilada nie kończy się jednak. Kolejno ukazują się Oddziały P. W. Pocztowców, Spółki Telefonicznej, Federacji.

Dwugodzinną przeszło defiladę zamykają harcerze, delegacje szkół średnich, oddziały żeńskiego P. W. i Strzelczyń oraz kompania junaków z łopatami na ramieniu i szeregi junaczek.

Pan Prezydent opuszcza lożę i żegnany dźwiękami Hymnu Narodowego opuszcza teren Lotniska Mokotowskiego.

Bezpośrednio po zakończeniu defilady, tysiączne rzesze publiczności kierują się na zachodnią stronę lotniska. Mimo tego, iż zapowiedziane pokazy mają się rozpocząć dopiero o godzinie 15-ej, każdy woli wcześniej zająć jak najbardziej dogodne miejsce.

Trybuny zajęte zostają w mgnieniu oka, przed nimi zaś zalegają przeznaczone dla stojących miejsca nieprzebrane rzesze przybywających bezustannie coraz to nowych widzów. Liczne oddziały policyjne nie mogą sobie dać rady z napierającymi tłumami.

Od strony przeciwległej strony lotniska przymaszerowują trzy orkiestry wojskowe, po czym złączone pod jedną batutą odgrywają marsz „Hołd Prezydentowi".

WSPANIAŁA SPRAWNOSC FIZYCZNA PODCHORĄŻYCH.

400 wychowanków Szkoły Podchorążych Piechoty, podzielonych na trzy grupy, demonstruje patrzącym, iż obok znakomitego wyszkolenia bojowego, równie sprawnie potrafią wykonywać najbardziej nawet trudne ćwiczenia fizyczne.

Jedna z grup wykonuje pokazową szermierkę, druga zaprawę bokserską, pozostała zaś piękne i harmonijne ćwiczenia gimnastyczne.

Na sygnał, dany trąbką poszczególne ćwiczące grupy zrywają się biegiem i złączywszy w jedną kolumnę opuszczają lotnisko.

MUSZTRA ARTYLERII KONNEJ

Ukazuje się bateria artylerii konnej. Po zmianie szyków, zaprzęgi zajeżdżają galopem przed trybuny, łamią raz jeszcze w rozwiniętym, po czym złączywszy się błyskawicznie z powrotem w kolumnę, przedefilowują przed publicznością, która nagradza dzielnych artylerzystów rzęsistymi oklaskami.

Ruchome punkciki poszczególnych żołnierzy kompanii kolarskiej zbliżają się od strony autostrady, pokazują publiczności coraz to inny szyk bojowy. Szary wąż cyklistów nie uszedł jednak uwagi „nieprzyjaciela".

Na błękicie nieba, nad Warszawą ukazują się sylwetki 9 płatowców myśliwskich. Nadlatują one w równym szeregu, po czym kolejno skręcają się w ostrymześlizgu na skrzydło i spadają jak jastrzębie, nad same głowy ostrzeliwujących ich z karabinów maszynowych kolarzy.

Po dwukrotnym nalocie eskadra przedefilowuje nad lotniskiem i niknie na horyzoncie.

KARKOŁOMNE CWICZENIA KAWALERZYSTÓW

Na plac wjeżdża kawaleria. Spoza trybun ukazuje się galopem kilkunastu jeźdźców. Odwracają się, strzelają. Za nimi, z wzniesionymi do góry szablami, mkną przebrani za Kozaków, koledzy. Walka przenosi się coraz dalej.

Z kolei następuje piękny pokaz akrobacji kawaleryjskiej t. zw. „dżigitowki". Z podziwem patrzy publiczność na niebywałą sprawność naszych ułanów. Ćwiczenia na drążkach, podnoszenie czapki z ziemi, jazda piramidami po trzech i czterech na jednym koniu — to dla nich fraszka.

Trzeba dodać, iż wszystkie te pokazy odbywały się w pełnym galopie. Emocjonujący ten pokaz kierowany był przez znakomitego kawalerzystę por. Sawickiego.

BŁYSZCZĄ OBNAŻONE SZABLE...

Po zniknięciu ostatnich „akrobatów" następuje mała przerwa. Żołnierze ustawiają wysokie stojaki, na których zatknięte są cienkie łozy i zawieszone maleńkie, kolorowe kółeczka. — Za chwilę 36 szwoleżerów zademonstruje publiczności swą sprawność w zespołowym rąbaniu i kłuciu lancami.

Wyjeżdżają szóstkami i galopem przejeżdżają z dobytymi szablami pomiędzy stojakami. Sypią się na ziemię ścięte łozy, kręcą na długich lancach, zakończonych proporczykami, zdjęte w pędzie kółka.

Sprawność szwoleżerów jest doprawdy zdumiewająca!

„DRUCIKI" W AKCJI.

Mało może efektowna, ale za to będąca podstawą powodzenia każdej bez wyjątku akcji bojowej, jest łączność. Podczas pokazu „druciki" pokazują, co potrafią.

Rozpięta na wysokich ustawianych błyskawicznie tyczkach, linia telefoniczna jest już gotowa. Strzeliste słupki aten stacji radiowych wyrastają nad wózkami, mieszczącymi w swoim wnętrzu tajemniczy organizm skomplikowanych, niezawodnych aparatów.

Olbrzymi podziw patrzących wzbudza tresowany pies łącznikowy, który biegnąc w nakazanym mu przez żołnierza kierunku, rozciąga za sobą długą nić kabla telefonicznego, oraz wielka chmura setek gołębi pocztowych, wypuszczonych jednocześnie z koszów-klatek.

Pokazy przenoszenia meldunków przez psy pod silnym ogniem nieprzyjaciela oraz podchwytywanie meldunku przez lotnika, kończą ten piękny i interesujący pokaz.

Umieszczone nad trybunami megafony radiowe zapowiadają niezwykłe widowisko. Za chwilę ukaże się nad lotniskiem trójka samolotów myśliwskich, która wykona cały szereg skomplikowanych ćwiczeń, na rozkaz... dany im z ziemi przez dowódcę eskadry.

Aparaty lecą w ciasnym szyku. Z paszcz megafonów słychać rozkaz: rozejść się!

Samoloty rozpryskują się po niebie.

Ponieważ każdy z pilotów posiada w aparacie również stację nadawczą, megafony nastawione zostają na falę aparatu dowódcy, który oznajmia zebranym, jaką figurę akrobatyczną wykona.

— Teraz wyjdę wyżej, podciągnę aparat i skrzyżowawszy stery skręcę korkociąg!

Samolot tryska w górę i rozmazuje się w wąskich zwitkach korkociągu. Podziw patrzących nie ma granic. Aparaty na dany rozkaz łączą się znowu i, według poleceń dowódcy, znajdującego się na ziemi, wykonywują cały szereg figur akrobatycznych.

Przyznać trzeba, iż wyszkolenie myśliwców jest nadzwyczajne. Przez cały czas skrzydła aparatów stykają się prawie ze sobą!

Samoloty prowadzili piloci: kpt. Gnyś oraz podoficerowie Lędzion i Lech.

CZOŁGI NIE ZNAJĄ PRZESZKÓD!

Zespołowy pokaz oddziału motocyklistów poprzedził emocjonujący widok potęgi stalowych potworów. Trzy wielkie, a jednak zwinne, machiny druzgocą przed sobą wszelkie przeszkody, łamią kozły zasieków, walą mury.

Mało tego! Nawet woda nie potrafi ich zatrzymać! Przebywszy „w bród" głębokie fosy, napełnione wodą, groźne smoki przełażą przez wysokie przeszkody z bali, załoga zaś, przejeżdżając następnie obok kurhanu, gdzie stała trumna ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego, rzucają na niego wiązanki kwiatów.

WALKA W PRZESTWORZACH

Od strony autostrady pojawiają się lecące kluczami dwie eskadry samolotów bombowych, otoczone eskadrą „myśliwców - opiekunów". Nadlatują nad hangary, słychać wybuchy bomb i salwy, broniącej bombardowanego obiektu artylerii zenitowej.

W tym momencie spoza chmur wypadają inni obrońcy. Dwie eskadry myśliwskie wiązują walką napastników. Szyk pryska, rozpada się, na niebie przewracają się w całej serii spotkań poszczególni przeciwnicy.

Walka kończy się szybko, — nieprzyjaciel umyka w popłochu.

KAWALERIA SZARŻUJE

Jeszcze raz ukazuje się bateria artylerii konnej. Działa zostają odprzodkowane, huk salw wstrząsa powietrzem. „Pociski" padają na stolicę.

Przychodzi jednak odsiecz. Z oddali cwałuje w szarży szwadron szwoleżerów. Artylerzyści odwracają działa, grzmią wystrzały. Ułani dopadają jednak do stanowisk armat, krótka walka, stolica ocalona.

MIOTACZE PŁOMIENI

Straszna broń podczas wojny — demonstruje publiczności swe działanie. Z długich wężów przytwierdzonych do umocowanych na plecach żołnierzy zbiorników, tryskają węże płomieni. Palą wszystko, co napotkają na drodze!

Wielkie kłęby czarnego dymu ścielą się za żołnierzami.

KRÓLOWA BRONI W AKCJI

Wzdłuż biegnącej przez lotnisko Alei Niepodległości zajmuje miejsce piechota. Pomiędzy leżącymi we wnękach strzeleckich żołnierzami tkwią gniazda karabinów maszynowych. To tu, to tam rwą się przed nimi petardy, w górze wykwitają pióropusze białych dymków. To ogień artyleryjski.

Z przeciwnej strony lotniska grają długimi seriami karabiny maszynowe.

Obrońcy nie pozostają dłużni. Trzask wystrzałów zlewa się w jedną muzykę z wybuchającymi „pociskami", drgają konwulsyjnie lufy maszynek, sypiących z wyrzutników stosy łusek. — „Nieprzyjaciel" naciera.

Czerwona gąsienicowa rakieta wystrzela nad linią obrony. Broń pancerna!

Spomiędzy tyraliery nacierających wyłaniają się czołgi, plując z luf wieżyczek językami ognia. Pod ich osłoną piechota podchodzi na odległość szturmową.

Głośne „hurra", leżący podrywają się, dopadają przeciwnika. Gwizdek oznajmia zakończenie ćwiczenia. W tym momencie nad głowami piechurów przelatują dwie trójki najnowszych polskich maszyn bombowych, typu „P 30" i „P. 37".

Entuzjazm publiczności dochodzi do zenitu.

— „Niech żyje piechota!"

*

Pokaz spełnił całkowicie swe zadanie. Szerokie rzesze publiczności mogły przekonać się na własne oczy, jak wielką wartość bojową posiada nasza Armia.

Więzy, łączące Ją ze społeczeństwem, zacieśniły się jeszcze mocniej. *(rozw.)*

500 samolotów Chinom

dostarczył rząd moskiewski — Japonia protestuje

Rząd japoński polecił swemu ambasadorowi w Moskwie złożenie u rządu sowieckiego ponownego ostrego protestu w związku z udzielaniem przez Sowiety oficjalnej pomocy rządowi chińskiemu w dziedzinie zaopatrzenia bronią, samolotami i innym materiałem wojennym.

Rząd japoński stwierdza ponownie, że od 6-ciu miesięcy rząd sowiecki wysyła do Chin samoloty wraz z obsługą. W ten sposób władze sowieckie wysłały do dyspozycji rządu chińskiego ponad 500 samolotów oraz 200 pilotów.

Rząd japoński uważa tego rodzaju postępowanie za oficjalne popieranie Chin i tym samym za akt nieprzyjazny, skierowany przeciwko Japonii.

W tym stanie rzeczy rząd japoński domaga się usilnie od Sowietów niezwłocznej zmiany dotychczasowego stanowiska.

Stalin a rewolucja światowa

Metody pracy Kominternu zdemaskowane

LONDYN. „Times" zamieścił wczoraj na dwóch kolumnach artykuł, dotyczący międzynarodowej działalności Kominternu.

W artykule tym dziennik zwraca uwagę na znamienny zwrot, dokonany przez Stalina, który po ukończeniu drugiej piatiletki, **podjął na nowo pierwotny plan Sowietów — przypisywany dawniej Trockiemu — rozpętania rewolucji światowej.**

„Times" tym faktem tłumaczy egzekucję szefów czerwonej armii i floty, którzy rzekomo mieli być przeciwni działalności międzynarodowej Kominternu.

Zagraniczna centrala Kominternu, którego sekretarzem generalnym jest komunista bułgarski Dymitrow, stosuje obecnie dwojakie metody: **w krajach demokratycznych dąży do utworzenia t. zw. „frontów ludowych" lub „frontów zjednoczonych" pomiędzy partiami lewicowymi a partią komunistyczną.**

W krajach pozaeuropejskich, zwłaszcza w Azji i Afryce Komintern popiera ruchy nacjonalistyczne, jak np. ruch panarabski.

Kraje europejskie nie objęte rządami dyktatorskimi traktowane są indywidualnie, jednakże wedle tej samej recepty: **front zjednoczony, strajki i rozruchy, wojny domowe, ustanowienie rządu sowieckiego.**

Autor artykułu podkreśla, że komuniści zagraniczni, którzy uciekli do Rosji, zwłaszcza z Niemiec, Polski i Finlandii, okazali się bezużytecznymi w przeprowadzaniu programu rewolucji światowej, mają bowiem zamknięty wstęp do swoich krajów. Wskutek tego wielu z tych „niepożądanych" komunistów zostało rozstrzelanych podczas szeregu „czystek" przeprowadzanych przez Stalina.



TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny. Tymczasem wraca z miasta służąca, która stwierdza, iż trupem nie jest jej pan, lecz jakiś zupełnie obcy mężczyzna.

Przodownik wezwał na miejsce zbrodni funkcjonariuszy Urzędu Śledczego i przedstawiciela prokuratury. Przybył również lekarz, który zbadał ciało zmarłego.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka. Lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego. Inspektor Puchała wysłał dwóch wywiadowców do biura pana Poradzkiego, w nadziei, że go może tam zastaną, a sam w towarzystwie dozorcy udał się z powrotem do Urzędu Śledczego.

Inspektor Puchała zabrał ze sobą do Urzędu dozorcę, który w albumie przestępczyń rozpoznał ową damę, przybyłą z Poradzkim. Była nią Michalina Sitko, wielokrotnie notowana przestępczyni. W jej mieszkaniu znaleziono podczas rewizji ruletkę i zastano szereg panów z wytwornych sfer stolicy. Inspektor zarządził konfrontację z dozorcą.

Po dokonaniu oględzin trupa, zabrał Puchała ze sobą dozorcę do Urzędu Śledczego, by tam rozpoznał damę, która w towarzystwie Poradzkiego szła na górę. Ale dozorca mimo iż na fotografii rozpoznał pewną damę, przy osobistej konfrontacji zaprzeczył, by to była ona. Inspektor Puchała postanowił energicznie kierować śledztwem i wysłał depesze w różnych kierunkach kraju.

Nad dworkiem w Sosnówce zaświtało z rana wiosenne słońce; wszystko wokoło było jeszcze spowite całunem zimy.

Okoliczne drzewa były jeszcze pokryte białym, śnieżnym szronem, który mienił się w słońcu wszystkimi kolorami tęczy.

Pani tego dworku, Zofia Zabluczyna, wysoka kształtna niewiasta lat około 50 wstała dzisiaj wcześniej aniżeli zazwyczaj, gdyż była pewna, że mąż wróci z Warszawy rannym pociągiem.

Wieczorem poleciła służbie skrupulatnie sprzątnąć mieszkanie, pokoje, a szczególnie salę, gdzie dzisiaj ma być zawarta umowa handlowa z jednym z sąsiadów.

Wysłała również na stację kolejową, która leży w odległości siedmiu kilometrów od majątku, bryczkę z końmi.

Pani Zofia umówiła się tak ze swoim mężem, panem Stanisławem przed jego wyjazdem do Warszawy.

Na pożegnanie, pan Stanisław uprzedził:

— Gdyby miała zajść jakaś przeszkoda i musiałbym zabawić dłużej, napiszę kartę pocztową... Jeśli nie otrzymasz takiej wiadomości, wiedz, że wracam trzeciego dnia rannym pociągiem.

Pani Zofia listu od męża nie otrzymała, była więc przekonana, że wróci z samego rana.

Po śniadaniu, usiadła pani Zofia jak zazwyczaj w swym szezlongu, włożyła na nos swe złote binokle i zaczęła czytać powieść w piśmie, którą wczoraj przerwała w środku.

Nagle rozległo się u bramy znane rżenie koni i turkot bryczki.

Młodzieńczym jeszcze ruchem i z radością w oczach zerwała się pani Zofia z krzesła i szybko podeszła do okna.

Ale spotkało ją rozczarowanie. Bryczka nie zatrzymała się przy schodach, ale udała się wprost pod stajnię. Jak widać mąż nie wrócił, a woźnica właśnie śpieszył do niej.

Pani Zofia otworzyła niecierpliwym ruchem ręki okno, i zawołała:

— Hej, Macieju, co tam? Wróciłeś sam?

Woźnica Maciej, zdjął z głowy czapkę, ukłonił się uniżenie i odrzekł:

— Pan dziedzic nie przyjechał tym pociągiem. Proszę jaśni pani, czekałem może z piętnaście minut po odejściu pociągu, rozglądałem się na wszystkie strony, ale pana dziedzica nie było. Dlatego przyjechałem...

— A kiedy przybędzie następny pociąg? — pyta zdenerwowana pani Zofia.

— Za jakie trzy godziny. Nie chciałem czekać. Wiedziałem, że jaśnie pani będzie niespokojna, to wolę raz jeszcze jechać.

— Dobrze Maciej postąpił, — zatrzasnęła pani Zofia okno i siadła z powrotem na szezlongu.

Nie mogła jednak usiedzieć, nie miała cierpliwości czytać nowej gazety, którą Maciej przywiózł ze stacji.

Trzy godziny minęły w przygnębiającym oczekiwaniu, tak jak gdyby pani Zofia wyczuwała, że się coś złego wydarzyło... Nerwy jej były podrażnione, i poczęła nawet służbie dokuczać, co się u niej rzadko zdarzało...

A gdy Maciej po raz drugi także wrócił z pustą bryczką — straciła pani Zofia zupełnie panowanie nad sobą.

Następny pociąg przybędzie dopiero po północy. Czemu więc mąż nic nie pisał, jeśli zmienił swe pierwotne plany? Przecież że właśnie dzisiaj umówił się z panem Wiśniewskim, że trzeba doprowadzić do końca rozpoczętą sprawę...

A może Stasiek „zapomniał się", jak ongi za młodych lat. Przecież nie brak mu przyjaciół w Warszawie! A ci, co znają jej męża, wiedzą, że nie jest skąpy i można za jego pieniądze zabawić się... Ale czemu do licha nie napisał że przyjedzie o dzień później?

Pani Zofia była coraz bardziej niespokojna. Nozdrza jej pięknego nosa drżały nerwowo.

— Niech tylko Stasiek nadjedzie, a nauczę go rozumu...

Nie może jednak znaleźć dla siebie miejsca. Głośnik radia, przy którym spędza codziennie długie godziny poczyna grać jej na nerwach. Ma wrażenie, jak gdyby z głośnika rozlegał się głos jej męża, drażniący się z nią:

— Oto ja bawię się świetnie w Warszawie, a ty niepotrzebnie denerwujesz się w Sosnówce.

Pani Zofia wyłączyła gniewnie radio i wyszła na werandę, która już była teraz skąpana słońcem.

Spogląda uważnie w stronę, skąd ma przyjechać jej mąż. Nagle zadrżała radośnie i nadzieja zjawiła się w jej sercu.

Z dala zbliża się jakiś mężczyzna. Może to jest jej mąż? Może przybył pociągiem do powiatowego miasta, a po tym pojechał autobusem?

Pani Zofia pociesza się tą myślą, chwyta się jej, jak tonący słomki. Ale im bardziej zbliża się ta postać, tym bardziej znika nadzieja.

Człowiek zbliża się i teraz poznaje go pani Zofia dokładnie: to jest komendant miejscowego posterunku policji, przyjaciel państwa Zabluków. Każdej niedzieli przychodzi tu do nich i spędza z nimi długie godziny.

Pani Zofia zapomina na chwilę o swych zmartwieniach, i próbuje odgadnąć, czy komendant idzie tu do ni[illegible], czy też do sąsiadów? Przecież dzisiaj jest wtorek, a może przyszło jakieś nowe rozporządzenie i komendant przybywa po to, by w ten sposób powiadomić ich osobiście i okazać należyty szacunek?

Pani Zofia nie pomyliła się. Zamyślony, jak gdyby wielce stroskany, wszedł pan komendant policji do dworku. Pani Zofia zauważyła, jak wyjmuje z kieszeni papierek, ogląda go, potrząsa głową i chowa go z powrotem.

Pani Zofia weszła do salonu, gdzie przyjmuje szanowanych gości. Po kilku chwilach weszła służąca, i zameldowała:

— Pan komendant przyszedł!

— Niech wejdzie.

Komendant wszedł, z czapką w prawym ręku. Po przywitaniu i ucałowaniu ręki, rozpoczęła pani Zofia rozmowę:

— Zapewne coś nowego sprowadziło do nas pana komendanta.

Komendant spogląda dziwnym wzrokiem na panią Zabluczynę, jak gdyby chciał coś z jej twarzy wyczytać, po czym powiedział:

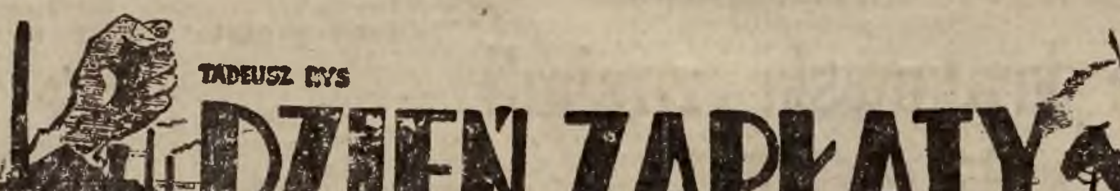
— Właściwie, to nic specjalnego. Chciałem dowiedzieć się, czy szanowny pan już wrócił?

Te słowa, ostrożnie wypowiedziane, napełniły panią Zofię trwogą. Panowała nad sobą tylko z wielkim wysiłkiem. A jednak głos jej jest dziwnie ochrypnięty:

— Nie, miał przybyć z rana. Panie Kazimierzu — chwyciła nagle jego rękę — na pewno nie przyszedł pan dzisiaj bez potrzeby. Poznaję to z pańskich oczu. Panie Kazimierzu, niech mi pan otwarcie powie, czy się coś stało?

— Sądzę, że wszystko jest w porządku — wymiguje się komendant z wyraźnej odpowiedzi. — Ale musi pani jechać do Warszawy, i to czym prędzej...

(Dalszy ciąg jutro).



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po rozstaniu z Elzą udał się Tadeusz w stronę Grajewa, gdzie został zatrzymany przez żandarma i sprowadzony na posterunek, jako podejrzany o szpiegostwo.

Na to odrzekł Tadeusz, że od młodzieńczych lat walczył przeciwko caratowi, i nie może być szpiegiem, gdyż jest wrogiem Rosjan.

— Jak się pan nazywa? — zapytał pan Wachmeister, ocierając pianę piwną ze swych sumiastych wąsów.

—Tadeusz Orliński.

— Orliński! — ach to przecież rosyjskie nazwisko.

— Nie, to jest polskie nazwisko — odrzekł Tadeusz.

— Stulić pysk! Nie gadać zbyt wiele! — ryknął Wachmeister — Ty psie przeklęty!

Tadeusz nie może już opanować się, lata [illegible] nauczyły go, jak reagować na podobne obelgi. Zdaje sobie sprawę, czym to pachnie, ale nie może przecież przejść do porządku dziennego nad podobnymi słowami jakiegoś spijaczonego policjanta. Musi go nauczyć!

— [illegible] nie [illegible] dla pana [illegible] może, pan jest psem, skoro ośmiela się pan w podobny sposób mówić...

Oczy Wachmeistra nabiegły krwią. Zerwał się z krzesła i pięścią uderzył Tadeusza w twarz.

Uderzenie było tak silne, że Tadeusz zatoczył się i z jego nosa pociekła krew.

— Przeklęty Polaku! Zastrzelę cię, jak wściekłego psa! — wyrwał rewolwer z pochwy i począł sapać ze wzburzenia.

Chwilę stał Wachmeister nieruchomo. Spoglądał na Tadeusza, i cedząc każde słowo przez zaciśnięte zęby, powiedział:

— Drogo mi zapłacisz za to wszystko! Pokażę ci, jak trzeba szanować sługę jego Cesarskiej Mości! Na kolana i pocałować mój but! — ryczał Wachmeister.

Tadeusz milczy i nie porusza się z miejsca. W oczach jego ukazały się ogniki gniewu. Dolna warga drży.

— Powiadam [illegible] uklęknąć! — wznió[illegible] Wachmeist[illegible] i [illegible]ował ją prosto w twarz Tadeusza.

Tadeusz nie porusza się. Stoi nieruchomo i spo[illegible] odważnie i nieustraszenie w twarz Wachmeistra

— Padasz na kolana, czy nie?

Milczenie.

— Adolf — zwraca się Wachmeister do żandarma — Postawić tego psa przy ścianie. Zarepetuję moją broń.

— Żandarm ujmuje Tadeusza pod ramię i prowadzi do ściany.

Na twarzy Tadeusza maluje się dziwny spokój, tak, jak gdyby go to wcale nie obchodziło, że czeka go teraz śmierć.

Wachmeister wprowadza do lufy rewolweru kulę. Staje trzy kroki przed Tadeuszem i z palcem na cynglu, pyta:

— Padniesz na kolana, czy nie? Raz... Dwa..

Chwilę trwa cisza, Tadeusz i Wachmeister spoglądają na siebie wrogim spojrzeniem.

Oczy Tadeusza są spokojne, pełen jest pogardy dla Wachmeistra. To jeszcze bardziej wzburza wściekłego policjanta.

— Raz, dwa, trzy — liczy Wachmeister.

Nagle padł w pokoju strzał.

Tadeusz zadrżał odruchowo i padł na podłogę. A Wachmeister i żandarm parsknęli śmiechem.

Tadeusz siedzi na podłodze i spogląda na nich zdziwionym wzrokiem co jest? A więc żyje jeszcze? Czemu śmieją sie te bestie z niego? Co się stało? Czy żyie jeszcze?

— Wstać! — ryknął Wachmeister.

Tadeusz siedzi nieruchomo na podłodze.

Żandarm zbliżył się do niego, ujął go za ramię i podniósł do góry.

Tadeusz jest zmieszany. Był przekonany, że kula trafiła go. Ale nie jest wcale ranny i tylko w ścianie widnieje mały otwór. Kula tam trafiła.

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

W piątek po cenach zniżonych tragedia A. Wańkowskiego „Wikinda" w opracowaniu scenicznem reż. W. Nowakowskiego.

„PANI MINISTROWA" czteroakt. kom. Jugosłowiańskiego pisarza Bronisława Nasić'a będzie najbliższą premierą Teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. Józefa Karbowskiego. Główną rolę „Ministrowej" grać będzie Jadwiga Korecka.

„Carmen" w operze krakowskiej

„Carmen" — opera G. Bizeta nieśmiertelne arcydzieło francuskiej muzyki — po dziś dzień wypełniające teatry całego świata, ukaże się po dłuższej przerwie w poniedziałek, dn. 9 bm. W partii tytułowej da się słyszeć po raz pierwszy w Polsce jedna z najlepszych jej przedstawicielek Maria Sneżina — sopranistka oper zagranicznych. Partię don Josego wykona bohaterski król. opery bukaresztańskiej M. Marinescu, zaś Toreadora śpiewać będzie Zenon Zolnicki.

Teatr Bagatela
Ben-Ali i Bronisław Bronowski

Do „Bagateli" przyjechał fakir-jasnowidz, znakomity sugerator indyjski Ben-Ali, zagadka XX wieku ze swoim medium młodziutką Tamarą. Ben-Ali przepowiada przyszłość, odzwyczaja nałogowych palaczy od palenia, w oczach widzów wytwarza zjawisko pożaru, które gasi powodzią. Życie pozagrobowe: z ręki Ben-Alego ginie człowiek, który po chwili powraca z uśmiechem do życia.

Do obecnego programu zaangażowała Dyrekcja „Bagateli" króla humorystów ulubieńca całej Polski Bronisława Bronowskiego, który wystąpi w oryginalnym repertuarze polityczno-satyrycznym.

Na ekranie znakomity film śpiewno-muzyczny „Caranga". W głównych rolach Jack Buchanan i Lili Damita.

Początek przedstawień w dni powszedne o godz. 5 pop. 7 i 9 tej. Bilety zakupione na godz. 3 w niedzielę a na 5 w dni powszedne są ulgowe po cenach zniżonych.

RADIO
Czwartek 5 maja 1938

6.15 Audycja poranna, 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Płyty, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 12.03 Audycja południowa, 13 Audycja dla dzieci wiejskich, 13.45 Muzyka lekka z płyt, 14.45 Wiadomości bieżące, 14.50 Pieśni Majowe z Wieży Mariackiej, 15 Płyty 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą" 16.15 Koncert w wyk. wileńskiej ork. 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 Książka i wiedza, 17.15 „Od Aten do Bayreuth", 17.50 Poradnik sportowy, 18.10 Lokalne wiadomości sportowe, 18.15 Francuska muzyka fortepianowa, 18.40 Dokąd jechać w święto 18.55 Program na dzień następny, 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego przegląd prasy i komunikat meteorologiczny, 23.00 Płyty.

REPERTUAR KIN:

ADRIA; Szczęśliwa 13-ka
APOLLO: „Pepe de Moko"
BAGATELA: „Caranga" i Bron, Bronowski i „Zagadka XX w. Ben-Ali"
ATLANTIC: „Historja jednej nocy"
DOM ŻOŁNIERZA: „Kapitan Ta[illegible]or"
L. O. P. P.: „Ich stu ona jedna"
MUZEUM: „Dyplomatyczna żona"
PROMIEŃ: „Skłamałam"
STELLA: Wesołe szaleństwo
SZTUKA: „Wrzos"
ŚWIT: Arena życia
UCIECHA: „Fortancerka"
WANDA: „Manewry husarskie"
ZORZA: „Czarny anioł"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: Wystawa światowa w Paryżu 1937 r.

KRONIKA KRAKOWA

Morderstwo na placu Szczepańskim

We wtorek około godz. 23.30 doszło na placu Szczepańskim koło restauracji „Pawillon" do krwawej bójki między podchmielonymi osobnikami w wyniku której jedna osoba poniosła śmierć.

Mianowicie 25-letni lakiernik, Ludwik Czerkiewicz, zam. przy ul. Zamojskiego 34, przechodząc ulicą został zaczepiony przez jakiegoś nieznanego osobnika, który po wymianie ostrych słów rzucił się na Czerkiewicza z nożem. Rezultat bójki był tragiczny. — Czerkiewicz otrzymał szereg ran na całym ciele oraz bardzo niebezpieczną ranę ciętą lewego uda.

Krew z przeciętej tętnicy udowej buchała w wielkiej ilości. — Zbroniarz na widok tego zbiegł bez śladu, a ofiarą bestialstwa zajęli się przypadkowi przechodnie, którzy zaalarmowali dwóch lekarzy z restauracji „Pawillon" a nadto zawiadomili pogotowie ratunkowe. Pomimo natychmiastowej pomocy obu przygodnych lekarzy oraz lekarza Pogotowia ratunkowego Czerkiewicz około godziny 23.43 zmarł.

Zwłoki odstawiono do Zakładu medycyny sądowej.

Jak się dowiadujemy został aresztowany Franciszek Klim, lat 30, z zawodu szewc.

Nominacje sędziów i prokuratorów

P. Prezydent Rzeczypospolitej m. in. mianował: sędziego S. A. w Poznaniu T. Cypriana prokuratorem S. N., prokuratora S. O. w Warszawie Zygmunta Kałapskiego prokuratorem S. A. w Lublinie, wiceprokuratora S. O. we Lwowie Zygmunta Rossowskiego sędzią S. A. w Lublinie, sędziego S. O. w Wilnie Czesława Sienkiewicza sędzią S. A. w Wilnie, sędziego okręgowego śledczego S. O. w Równem Piotra Obsta sędzią apelacyjnym śledczym do spraw wyjątkowego znaczenia w Lublinie, sądziego okręgowego śledczego S. O. w Warszawie Franciszka Wójcickiego sędzią apelacyjnym śledczym do spraw wyjątkowego znaczenia w Krakowie, wiceprokuratora S. O. w Warszawie Władysława Żeleńskiego wiceprokuratorem S. A. w Warszawie, wiceprokuratora S. O. we Lwowie Feliksa Krajewskiego prokuratorem S. O. w Złoczowie, sędziego S. O. w Łodzi Franciszka Grzesiowskiego wiceprezesem S. O. w Stryju, sędziego S. O. w Warszawie Stefana Wiszniewskiego wiceprezesem S. O. w Piotrkowie.

Asesora sądowego w okręgu S. A. w Krakowie Czesława Koniecznego sędzia S. G. w Dynowie, asesora sądowego w okręgu S. A. w Krakowie Fryderyka Midurę sędzią S. G. w Lutowiskach.

Młodzież szkolna miłośnikami zwierząt

Wczoraj w szkole im. ks. Konarskiego przy ul. Bednarskiej w Krakowie odbyła się uroczystość rozdania nagród młodzieży szkół powszechnych, zorganizowanej w kołach młodych przyjaciół zwierząt. Koła te oparte są o Z.O.Z. Wśród młodzieży szkolnej rozpisano konkurs na temat celów i zadań tej instytucji. Na wczorajszą uroczystość złożyło się przemówienie pani prez. Hanny Frączka, poczem nastąpiło przemówienie pani prezydentowej Henny Kaplickiej. Skolei dyrektorka szkoły p. Krzysikowa rozdała między dzieci, które napisały najlepsze wypracowania 140 nagród. — Uroczystość uzupełniona została produkcjami artystycznymi chóru chłopięcego pod batutą prof. Suwary.

Podkreślić należy, że w kołach młodych przyjaciół zwierząt na terenie Krakowa zorganizowanych jest 2.500 uczenic i uczniów.

Sprawa Fleischerowej w Sądzie Najw.

Obrona Fleischerowej, skazanej w głośnym procesie na karę 5 lat pozbawienia wolności, zabiegała u władz centralnych o przeniesienie oskarżonej z więzienia krakowskiego do jej rodzinnego miasta Tarnowa. Zabiegi te pozostały bez uwzględnienia.

Głośna ta sprawa znajdzie jeszcze swój epilog przed Sądem Najwyższym, dokąd wpłynęła już skarga kasacyjna.

64-letni kupiec krakowski zasiadł na ławie oskarżonych

Jeszcze w dniu 10 października 1936 r. wpłynęło do wydziału śledczego w Krakowie doniesienie przeciw 64-letniemu kupcowi krakowskiemu, Salomonowi Majerowi false Rotenbergowi. Autorem doniesienia był Oskar Freidenfeld, który zarzucał Majerowi pobieranie lichwiarskich procentów, egzekwowanie weksli, za które należytość została już pobrana dalej fałszowanie dokumentów i składanie fałszywych zeznań.

W ślad za tym doniesieniem wpłynęły również inne identyczne doniesienia od innych osób, co stało się podstawą wytoczenia dochodzeń przeciw Majerowi. Do chodzenia te zostały zakończone aktem oskarżenia, z którego wynika, że Majer udzielając pożyczek różnym osobom pobierał odsetki od 24—240 proc.

Na wokandzie Sądu okręg. w Krakowie znalazła się dziś sprawa Majera. Rozprawa toczy się przed s. o. dr. Wsołkiem, oskarża prok. dr. Panek, broni adw. Fallek.

Nocny dyżur aptek

Pod Złotym Tygrysem, ul. Szczpańska 1. Pod Barankiem, ul. Mikołajska 4. J. Marciszewicza, ul. Stradom 6. Im. św. Teresy, ul. Senatorska 5, Pod Matką Boską, ul. Krowoderska 74.
W Podgórzu:
Po Orłem, Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Braciejowski J. Salinarna 22, tel. 184-64
Gottlieb I., Długa 38, tel. 115-00
Holländer E.. Karmelicka 48. tel. 147-34
Aleksandrowicz J., Staromostowa 3 tel. 189-99

Ze sportu

Narodowy bieg naprzełaj

W narodowym biegu naprzełaj startowało zaledwie 18 zawodników, w tym zawodnicy Cracovii, AZS., Juvenii, Głuchoniemych, Z. S. i niestowarzyszonych.

Pierwsze miejsce zdobył Sołdan Cracovia, przed Kozłowskim i Rzucidłem.

Echa meczu szczypiórniaka Garbarnia — Wisła

Na ostatnim posiedzeniu Zarząd K.O.Z.P.R. rozpatrywał sprawę zajść na meczu szczypiórniaka Garbarnia — Wisła i ukarał Garbarni, grzywną w kwocie zł. 50 za niedanie odpowiedniej ochrony sędziemu po zawodach, który został czynnie znieważony przez publiczność, oraz dopuszczenie do sprawowanie funkcji kierownika osoby zdyskwalifikowanej przez Związek dożywotnio.

Z teatru im. J. Słowackiego
Wikinda Antoniego Waśkowskiego

Po współczesnej sztuce Jana Wołowskiego, teatr krakowski, wystawił drugą z rzędu sztukę autora polskiego, krakowianina Antoniego Waśkowskiego, pt. Wikinda. Autor z zabarwieniem ramantycznym rzuca przed oczy XVI wiek, wiek kawalerów mieczowych, Zakonu krzyżackiego i walk z pogańską Litwą. W wielkim mistrzu Konradzie, stwarza sylwetkę człowieka bezwzględnego, pełnego siły i krzyżackiej pychy, który zakochany w brance swej, Wikindzie, córce sędziwego Wajdeloty, gotów jest poświęcić wszystko dla niej. Zewsząd czyhają na niego komturowie żądni władzy i z Rzymu sprowadzają kardynała mieczowego na sąd. Mistrz miota się w wewnętrznej walce ze sobą, miłość bierze górą i za ofiarę Wikindy ze siebie, wypuszcza na wolność jej ojca, wajdelotę. Przed tym raczy go winem, który mistrzowi zgotowała Wikinda. Starzec pada zabity trucizną swej córki. Tym czasem odbywa się sąd. Wyklęty mistrz słyszy głos dzwonu i złowrogi śpiew zakonnych braci, zwiastujący wyrok śmierci. Wikinda kusi go sobą i gdy drżący kaganek, symbol jej posłannictwa, zagasa oddaje mu się i rzuca w ramiona. Lecz cóż to mistrz się pod pocałunkiem słania. (Wikinda) Zmija ukryta zręcznie kazi go jadem w usta. Wikinda triumfuje — zemsta za ojca spełniona. Wielki krzyżak w przedśmiertelnym gniewie dusi kochankę i sam kona przepowiadając zgubę zakonowi.

Waśkowski sztukę wypełnił waledoryczną zemstą i wszystkie pierwiastki składające się na nią specjalnie uwypuklił. W gotyckich murach zamku czuło się ją zaczajoną i przykucniętą w mroku. Zespół artystów p. Bednarska jako Wikinda, p. Woźnik jako wielki mistrz, pp. Burnatowicz i Wroński jako komturowie i p. Nowakowski jako inkwizytor zadowolili. (Teka)

Nadużycia na stacji Kraków-Grzegórzecki i ich epilog sądowy

Pisaliśmy swego czasu o ujawnieniu nadużyć na stacji kolej. Kraków — Grzegórzki. Nadużyć tych dopuszczał się naczelnik stacji Józef Śliwa.

Przeciw Śliwie sporządzono akt oskarżenia i wczoraj odbyła się rozprawa.

Na wstępie rozprawy obrońca Śliwy postawił wniosek o zbadanie stanu umysłowego oskarżonego. Sąd przychylił się do tego wniosku, wobec czego proces został odroczony.

Redakcja i Admininistracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3.